

Pożegnanie lata w rej. wileńskim | Wywiad z pierwszym ambasadorem niepodległej Litwy w RP
Czarna seria w polskim lotnictwie | Jak mądrze uczyć się z AI? | Przywracana pamięć o Wielkiej Synagodze

KURIER WILEŃSKI

6-12 września 2025 r.
Nr 36 (101)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Helena Juchniewicz: Język litewski – tak, ale bez ujmy dla ojczystego

Z początkiem roku szkolnego rozmawiamy
z Heleną Juchniewicz, dyrektorką Gimnazjum
im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Nowej
Wilejce w Wilnie.

Ta szkoła z 80-letnią tradycją jest jedną z kuźni
elit polskiej społeczności na Litwie. Przechodzi
intensywne zmiany, innowacje dotyczą nawet
samyh lekcji.

Jednak dyrektor podkreśla
też nieprzemijające wartości:
patriotyzm wobec ojczyzny, tej
małej i większej, wobec państwa,
relacje ze swoim środowiskiem,
z najbliższymi. „Ojczyzna, Cnota,
Nauka” — widnieje napis na
sztandarze szkoły.

Zwraca też uwagę na niepokojące
tendencje i podkreśla: żadna liczba
godzin języka litewskiego nie będzie
skuteczna, jeśli nie będzie opracowanej
metodologii oraz podręczników dla szkół
polskich na Litwie. Tych obecnie nie ma.

Zdjęcie
i projekt okładki
Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KALENDARIUM

6 września

1764 – w Rzeczypospolitej Obojga Narodów pole elekcyjne otoczone przez rosyjskie wojska wybiera nowego króla. Ci, którzy zostali, ogłosili królem Stanisława Augusta. Podstawiony przez Rosjan miał jednak niełatwe relacje ze specjalnym wysłannikiem Repninem, który mu otwarcie groził i manipulował otoczeniem.

7 września

2007 – Polska wprowadza Kartę Polaka. Na Litwie wywołało to niepokój, rozważano, czy posiadacz karty może być posłem – w myśl przepisu, że posel nie może być związany przysięgą z innym państwem. Nazwano kartę „nieporozumieniem”. Po aneksji Krymu przez Rosję temat Karty Polaka przestał być interesujący.

8 września

1998 – po raz pierwszy pada pomysł wprowadzenia Karty Polaka. Chodzi tu o rozwiązanie innego dylematu – związanie Polaków poza Macierzą w postaci drugiego (polskiego) obywatelstwa byłoby komplikacją relacji z krajem pierwszego obywatelstwa. Bano się zarzutów o niełojalność obywatela wobec państwa.

9 września

1939 – Niemcy wydają prognozę, że Warszawa upadnie w ciągu najbliższego tygodnia. Była stale bombardowana, nie miała wsparcia z powietrza. Stalin czekał na ten moment, aby wejść bez walki i móc uzasadnić to „zaprzestaniem istnienia państwa polskiego”. Hitler go w tym ponaglał, gdyż chciał otworzyć drugi front.

10 września

1955 – Prezydium Rządu PRL przyjęło uchwałę o powołaniu Biura Pełnomocnika Rządu ds. Repatriacji. Repatriacją propagandą nazywała wyjeżdżanie Polaków z terenów ZSRS do PRL. Do czerwca 1956 r. przyjechało 2670 „repatriantów”. Wtedy też wielu Polaków wyjechało z Litwy, ponaglanych przez władze.

11 września

1934 – „Kurier Wileński” informuje o emisji w radiu nowej audycji „poświęconej humorowi i regionalnej beztrosce”, pt. „Kukułka Wileńska”. Założycielami mieli być wileńscy szopkarze, m.in. Teodor Bujnicki i Antoni Bohdziewicz. Swoją satyrą dzielili się także: K.I. Gałczyński, J. Zagórski, T. Łopalewski i inni.

12 września

1917 – na obszarze okupowanej Polski (która od 1795 r. nie istniała na mapie jako suwerenne państwo) monarchowie Niemiec i Austro-Węgier organizują tzw. Radę Regencyjną w podległym Królestwie Polskim. Nie była samodzielna. Z czasem jednak odegrała kluczową rolę w odzyskaniu niepodległości.



Robert Mickiewicz

A jednak się udaje

Jako młody dziennikarz relacjonowałem na łamach „Kuriera Wileńskiego” wykuwanie się traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Litewską o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy, który podpisano w 1994 r. Wówczas oczywiście okłaskiwano wypowiedzi oficjalnych przedstawicieli obydwu państw, którzy mówili, że wraz z zawarciem traktatu następuje zupełnie nowa epoka w dwustronnych relacjach. Jednak trzeba przyznać, że okłaski były mało entuzjastyczne. W kuluarach bez ogródek wypowiadano opinie, że dokument będzie bardzo trudny do zrealizowania. A najmniej entuzjazmu wykazywali Polacy na Litwie.

Przyznam, że nie wiem, co wówczas myślał o tym wszystkim ówczesny ambasador Litwy w Polsce i zarazem jeden z głównych uczestników tamtych negocjacji Dainius Junevičius. Najważniejszym wówczas zadaniem litewskich i polskich dyplomatów było wynegocjowanie karkołomnie trudnego kompromisu. Nie sądzę jednak, że pozostał wielkim optymistą.

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” zamieszczamy wywiad z Dainiusem Junevičiusem. W rozmowie z Jarosławem Tomczykiem dyplomata przyznaje, że po upływie 31 lat, mimo nadal istniejących problemów w dwustronnych relacjach, dokonaliśmy milowego kroku naprzód. „Najważniejsza zmiana w ciągu tych 30 lat to fakt, że mniejszości – polska, rosyjska, białoruska – które tu mieszkają, patrzą na Litwę jako swój kraj” – mówi Junevičius.

Trudno się z tym nie zgodzić. Ale aby do tego doszło, trzeba było wykonać ogrom pracy. I spory udział w tej pracy ma szkoła polska na Litwie. Mimo wielu trudności, mimo często niesprawiedliwego traktowania przez litewskie władze oświatowe polskie placówki kształcą i wychowują młode pokolenie Polaków na obywateli Republiki Litewskiej.

O tym niełatwym procesie wychowania nowego pokolenia litewskich Polaków Apolinary Klonowski rozmawiał z dyrektorką Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego Heleną Juchniewicz. „Mamy dwie ojczyzny: mała ojczyzna – to Wileńszczyzna, której patriotyzmu uczy właśnie nasza szkoła, polskie szkoły. Jednocześnie poczuwamy się do wspólnoty państwowej i dlatego cieszymy się, że nasi uczniowie mają to poczucie obowiązku wobec państwa – obrony granic i pokoju” – mówi pani dyrektorka.

Robert Mickiewicz

Mimo wielu trudności
polskie szkoły
kształcą i wychowują
młode pokolenie
Polaków na obywateli
Republiki Litewskiej.

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VŠĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VŠĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbiedzne z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



Rajmund Klonowski: Wieści z Ameryki dla Polski »4

Antoni Radczenko: Przykład zwykłego człowieka »4

Polska szkoła przechodzi intensywne zmiany »5-9

Szczycimy się patriotycznym, prospołecznym wychowaniem. Poświęcamy temu dużo uwagi i podnosimy świadomość młodzieży – mówi Helena Juchniewicz, dyrektor Gimnazjum im. Józefa Kraszewskiego w Wilnie.

Pożegnanie lata w rejonie wileńskim »10-13



W rejonie wileńskim lato 2025 pożegnano hucznie i radośnie. 29 sierpnia park w Rudominie, a 30 sierpnia Niemenczyńska Estrada Leśna stały się miejscem wyjątkowej zabawy.

Otwarcie granic było przełomem »14-17



Fizyk, dyplomata, historyk fotografii XIX-wiecznego Wilna. Dainius Junevičius, pierwszy ambasador niepodległej Litwy w niepodległej Polsce, to człowiek szerokich horyzontów.

Jak mądrze uczyć się z AI? »20-21



Jedni widzą w niej rewolucję, inni – zagrożenie dla samodzielnego myślenia. Prawda leży pośrodku. Jak wspierać naukę sztuczną inteligencją?

Jego wysokość pomidor »22-23

Czerwone, różowe, żółte, zielone, wielkości śliwki i olbrzymie bawole serca... Najlepszy pomidor na świecie to ten z końca lata, dojrzały, sezonowy.

Pamięć o Wielkiej Synagodze »24-25



Zakończyły się prace rozbiórkowe budynku dawnego przedszkola przy ul. Niemieckiej w Wilnie. W tym miejscu jeszcze przed II wojną światową znajdowała się Wielka Synagoga.

Duchowni w rzeczywistości obozów specjalnych NKWD »26-27

We wrześniu w magazynie „Kuriera Wileńskiego” ukażą się biogramy kapłanów, którzy posługiwali Polakom uwięzionym w obozach specjalnych NKWD.

Czarna seria w polskim lotnictwie »28-31



28 sierpnia br., podczas ćwiczeń przed pokazami Air Show w Radomiu, rozbił się samolot F-16. Śmierć poniósł pilot mjr Maciej „Słab” Krakowian.

Miedzy kulturą a historią »32-34

Tegoroczna 26. edycja Dni Polskich została zorganizowana przez Związek Polaków w Rumunii. Było to największe doroczne przedsięwzięcie promujące polską kulturę i historię.

Krzyżówka »35

Szanowna Pani Janino!

W dniu Pani 101. urodzin składamy hołd Pani życiowej drodze.
Niech Pani długowieczność będzie doceniana
i podziwiana przez kolejne pokolenia.



W dniu tak wyjątkowym, pełnym duchowego znaczenia,
życzymy obfitych łask Bożych, zdrowia i siły.

Niech każdy kolejny dzień
będzie świadectwem Jego dobroci!

Zarząd oraz członkowie Koła „Rodzina Sybiracka”



Wieści z Ameryki dla Polski

Rajmund Klonowski

Urzędujący od miesiąca prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki przybędzie do Wilna. Nie jest to wielkim zaskoczeniem – to już niemal tradycja relacji polsko-litewskich, że pierwsze lub jedno z pierwszych wizyt państwowych są właśnie odwiedzinami sąsiadów.

Ta jednak zapowiada się szczególnie. Będzie się bowiem odbywała zaraz po wizycie w Waszyngtonie i spotkaniu z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Donaldem Trumpem. Spotkaniu, podczas którego prezydent USA wręczył prezydentowi Polski zaproszenie na szczyt G20 – czyli spotkania dwudziestu najpotężniejszych państw świata. Jest to zaproszenie dla Polski. Ale nie tylko.

„Polska w G20” – to było od dekad marzenie wielu polityków i mężów stanu, motywowane wskaźnikami gospodarczymi (pod względem PKB Polska w tym roku prześcignęła Szwajcarię i oficjalnie jest 20. gospodarką świata), ale także ambicjami o miejscu Polski w świecie i historii. Nie jest to jednak marzenie jedy-

Dla budowy dobrobytu naszego regionu, Europy Środkowej, nie wystarczy jedynie zażyła temperatura relacji, liczy się również jakość.

nie polskie; wszak w naszej części świata nie da się budować stabilności i bezpieczeństwa bez sojuszy oraz synergii rozumnej współpracy regionalnej, bez dobrych relacji z sąsiadami.

Z tymi relacjami zaś – cóż, bywa różnie. Dla budowy dobrobytu naszego regionu, Europy Środkowej, nie wystarczy bowiem jedynie zażyła temperatura tych relacji, liczy się również jakość. A dokładniej rozwiązywanie problemów, kiedy się pojawiają, a nie

ich hodowanie przez dziesięciolecia w nadziei, że sobie znikną. W dwustronnych czy wielostronnych relacjach problemy można rozwiązać tylko przy udziale dobrej woli z każdej strony. Owszem, wymaga to i cierpliwości, i mówienia o sprawach niezręcznych, kiedy nie ma do tego „klimatu” („przecież taka dobra atmosfera spotkania, po co psuć jakimś rozmowami o problemach”), i wyjaśniania rzeczy, aż zostaną właściwie zrozumiane – bez milczącego czekania, aż druga strona „domyśli się” (nie domyśli się). Praktyka pokazuje, że jak nie ma dobrej woli, to nawet – a wręcz zwłaszcza – sprawy „ostatecznie rozwiązane” potrafią wracać w najmniej dogodnych momentach po dziesięcioleciach i psuć „dobłą atmosferę”, a nawet „najlepsze relacje”.

Polska w G20 oznacza, że cały nasz region, wszystkie kraje Europy Środkowej, gra w wyższej lidze. A to i awans, i zobowiązanie – czas dorosnąć.



Przykład zwykłego człowieka

Antoni Radczenko

Juozas Oseckas – urodzony w 1909 r. mieszkaniec wsi Krsze w gminie olkienińskiej, narodowości litewskiej – pod koniec sierpnia 1939 r. został zmobilizowany do Wojska Polskiego. Został przydzielony do 1. Pułku Piechoty w Wilnie. W trakcie kampanii wrześniowej brał udział w obronie Warszawy. Po zakończeniu walk dostał się do niemieckiej niewoli. Do ojczyzny powrócił latem 1946 r.

Jest to jeden z przykładów zaczerpniętych z monografii dr. Arūnasa Bubnysa „Litwini w Wojsku Polskim i niewoli niemieckiej w latach 1939–1945”, która w roku bieżącym została przetłumaczona na język polski przez Centrum Badań Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy. O ile mi wiadomo, nie jest znana liczba osób narodowości litewskiej powołanych do Wojska Polskiego

Większość litewskich jeńców, którzy po zakończeniu II wojny światowej znaleźli się w litewskiej strefie okupacyjnej, powróciła na Litwę. Z innych stref okupacyjnych często wybierali emigrację. Byli jeńcy wojenni pozostawali pod obserwacją sowieckiej bezpieki.

go latem 1939 r. Szacuje się, że było to minimum 1400. Taka liczba pada w liście do litewskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, skierowanego przez komisarza Rządu Litwy na Okręg Wileński w lutym 1940 r. Z pewnością było ich więcej.

Większość litewskich jeńców, którzy po zakończeniu II wojny światowej znaleźli się w litewskiej strefie okupacyjnej, powróciła na Litwę. Z innych stref okupacyjnych często wybierali emigrację. „Byli jeńcy wojenni, którzy powrócili na Litwę, nadal pozostawali pod obserwacją sowieckiej bezpieki i byli wielokrotnie przesłuchiwać w powiatowych i gminnych biurach NKWD” – pisze Bubnys.

W ramach polsko-litewskiego strategicznego partnerstwa lubimy odwoływać się do chlubnej przyszłości. Kilka lat temu było popularne hasło „Od unii lubelskiej do Unii Europejskiej”. Z pewnością w zaistniałej sytuacji geopolitycznej odwoływanie się do spuścizny Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest bardzo ważne.

Nie mniej ważne jest przywoływanie takich przykładów, jak Juozasa Oseckasa i setek innych litewskojęzycznych obywateli II RP i polskojęzycznych obywateli I Republiki, którzy walczyli o wolność swojej politycznej ojczyzny. Moim zdaniem przykład zwykłego człowieka, który żył przed kilkudziesięcioma laty, łatwiej może trafić do społecznej wyobraźni niż decyzje podjęte przez polityczne elity obu krajów przed kilkuset lat.

Helena Juchniewicz: Bez metodologii i podręczników sama liczba godzin języka litewskiego niewiele da

Rozmawiał Apolinary Klonowski

Polska szkoła w Nowej Wilejce zwiększa liczbę godzin języka litewskiego, ale bez uszczuplania języka ojczystego. W odpowiedzi na nasze pytanie o język rozmów uczniów dyrektorka „Kraszewskiego” Helena Juchniewicz przyznaje „Język rosyjski zaczyna w Wilnie dominować”. I podkreśla, że w nauce języka litewskiego ważniejsza jest metodyka i podręczniki, których wciąż brak, niż liczba godzin. Nie jest to jednak główny temat naszej rozmowy.



Dyrektorka „Kraszewskiego” Helena Juchniewicz powitała uczniów bardzo entuzjastycznie Fot. Apolinary Klonowski

Apolinary Klonowski: Wspominała Pani, że ponad 80 proc. maturzystów z Pani szkoły wstąpiło do szkół wyższych w Wilnie, Polsce, a także na Węgrzech i w Czechach.

Helena Juchniewicz, dyrektor Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie: Sam Uniwersytet Wileński wziął ponad 20 proc. uczniów. Są jeszcze kolegia, inne wyższe uczelnie – Römera, Vilnius TECH, Uniwersytet Witolda Wielkiego, a w Polsce: Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet w Gdańsku, Politechnika Gdańska, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Faktycznie studia wyższe wybrało ponad 80 proc. abiturien-

tów. Tylko dwoje uczniów zdecydowało się na podjęcie pracy, a co także ciekawe – dwóch chłopców rozpoczęło służbę w wojsku.

Jako ochotnicy?

Tak. Szczycimy się patriotycznym, prospołecznym wychowaniem. Poświęcamy temu dużo uwagi i podnosimy świadomość młodzieży. Mamy dwie ojczyzny: małą ojczyzną to Wileńszczyzna, której patriotyzmu uczy właśnie nasza szkoła, polskie szkoły. Jednocześnie czujemy się do wspólnoty państwowej i dlatego cieszymy się, że nasi »

uczniowie mają to poczucie obowiązku wobec państwa – obrony granic i pokoju.

Coraz bardziej rośnie zrozumienie, że Litwa jest ojczyzną, Litwa musi pozostać bezpiecznym krajem. Chciałabym zaznaczyć, że uczniowie, którzy wybrali służbę w wojsku, są naprawdę zdolnymi uczniami, z dobrymi i bardzo dobrymi wynikami ukończyli szkołę. Wojsko nie było tutaj więc alternatywą ze względu na gorsze wyniki czy inne czynniki, ale świadomym wyborem.

W hymnie szkoły podkreślana jest pracowitość, słowami: „i pracowitości jak u Kraszewskiego”. Ta pracowitość chyba się opłaca, bo szkoła miała paru setkowiczów po maturach. Iloma takimi uczniami możecie się pochwalić?

Setkowicze to setkowicze, ale mamy jednego abiturienta, który ma aż pięć setek. Został nagrodzony przez premiera, naprawdę niewiele osób uzyskało taki fenomenalny wynik. Na setki z egzaminów składa się wysiłek samego ucznia, ale też fachowość kadry pedagogicznej, warunki do nauki, które zapewnia szkoła. Nie sposób pominąć roli rodziców.

I znowuż, kolejny uczeń otrzymał dwie setki. Uczniowie, który złożyli bardzo dobrze egzaminy, zostali uhonorowani na uroczystościach w Samorządzie Miasta Wilna, w rządzie RL oraz w Ambasadzie RP w Wilnie. Po jednej setce otrzymało także wielu innych uczniów. Niezmiernie cieszymy się, że 14 uczniów uzyskało wysokie wyniki, od 87 do 99 pkt. Chciałabym zaznaczyć, że 30 uczniów z przedmiotów różnorodnych – matematyka, język polski, język angielski – otrzymało oceny od 98 do 99. Prócz setek mamy zatem spore grono uczniów wybitnych.

Oczywiście wielką uwagę zwraca się na setkowiczów, ale trzeba też mówić o tych, którym do tych setek zabrakło punktu lub dwóch. Takich mamy sześciu uczniów. Nie pominęliśmy ich przy uroczystym wręczaniu świadectw w szkole. Zasłużenie trafili na wybrane kierunki i rozpoczęli studia w Gdańsku, czyli w Polsce, a także na Węgrzech, w Czechach. Te ostatnie dwa kraje są nowością.

Jakie kierunki wybrali uczniowie, którzy będą studiowali na Węgrzech i w Czechach?

Ekonomia międzynarodowa, gospodarka międzynarodowa. Pierwszy raz mamy informację o tym, aby nasi uczniowie wybrali studia na Węgrzech. Jest też uczeń, który wybrał Czechy, więc po „Kraszewskim” drzwi są otwarte na cały świat.

Widziałem wielu absolwentów na rozpoczęciu roku. Czy szkoła ma jakąś formalną bądź nieformalną organizację do podtrzymywania z nimi kontaktu?

Kontakt z absolwentami utrzymujemy poprzez coroczny zjazd, organizowany w pierwszą sobotę lutego. Spotykają się zarówno starsze, jak i młodsze roczniki absolwentów,

a szkolna aula wypełnia się po brzegi. To wyjątkowa okazja do wspólnego świętowania i podtrzymywania więzi, które są dla nas bardzo ważne.

Każdy absolwent „Kraszewskiego” jest jednoosobową instytucją, z którą możemy współpracować. Szkoła stara się wykorzystywać wszystkie płynące z tego możliwości. Bardzo cieszy to, że często możemy spotkać uczniów, którzy ukończyli szkoły przed kilku laty. Odwiedzają mnie, ale też swoich nauczycieli. Na przykład wczoraj miałam takie spotkanie z absolwentkami, które ukończyły szkołę cztery lata temu.

Na rozpoczęciu roku szkolnego wspominała Pani o zwiększeniu liczby lekcji języka litewskiego w pierwszych klasach. Wcześniej studenci wskazywali, że trudności z litewskim wpływają na decyzję o studiach na Litwie. Zwiększanie znajomości języka litewskiego jest więc potrzebne, ale ci rodzice, którzy pamiętają antypolską nagonkę Gintarasa Steponavičiusa, nacjonalistyczne wypowiedzi w 2011 r., mogą mieć przed taką deklaracją obawy. Jakże zatem panują nastroje rodziców w stosunku do języka litewskiego?

Jest spokojnie. To pytanie należy rozpatrywać pod innym względem: kosztem czego zwiększamy pensum języka litewskiego? Bo zwiększenie liczby godzin języka litewskiego jest dobrym kierunkiem, ale należy wiedzieć, co wtedy zmniejszamy.

Dzieci polskiej społeczności na Litwie i tak mają mocno przeładowany plan lekcji względem koleżanek i kolegów ze szkół litewskich. Faktycznie, mamy nieco większe możliwości niż szkoła litewska, bo bez języka litewskiego możemy mieć trochę mniej godzin, ale jak dodamy tyle litewskiego, aby się go dobrze nauczyć, to przekraczamy normę. Musimy tutaj znaleźć złoty środek.

Nie możemy tego robić kosztem ograniczania innych lekcji, ponieważ wszystkie one są potrzebne dziecku. Lekcje technologii rozwijają zarówno umysł, jak i zdolności techniczne. Podobnie zajęcia taneczne – ośobiście nie chciałabym ograniczać dzieciom tej aktywności, ponieważ mają one ogromne znaczenie także dla rozwoju kulturowego. Sport i wychowanie fizyczne są równie ważne; bez zdrowia nawet najlepsza nauka może zostać zaprzepaszczona.

Oczywiście nie będziemy też zmniejszać godzin z języka ojczystego, ponieważ jest on fundamentem tożsamości i kultury. To właśnie język ojczysty kształtuje sposób myślenia, pozwala lepiej rozumieć świat i buduje więź z tradycją oraz historią. Silne podstawy w języku ojczystym ułatwiają także naukę innych języków i rozwijają kompetencje komunikacyjne, które są niezbędne w dalszej edukacji i w życiu. Zresztą jak pokazuje dwuletnia praktyka, wszyscy maturzyści wybierają i składają język polski na poziomie państwowym.

Zatem język polski, jak wspominałam, jest nie do ruszenia, tu mamy umowę. Dlatego też zrobienie tych 6 godzin języka litewskiego jest trudne, nie do końca nam się udało. Tyle godzin mają tylko dwie klasy – w jednym przypadku jako dodatkowa godzina fakultatywna, a w drugim za- »

miast kółek zajęciowych. Wtedy nie przekraczamy limitu godzin, a mamy 6 godzin litewskiego. W innych przypadkach, niestety, nie udało się nam tego zrobić. Musimy uwzględniać zalecenia Ministerstwa Oświaty i Samorządu Miasta Wilna. Robimy to poprzez wykorzystywanie godzin dodatkowych, które są zatwierdzone w planach nauczania dla szkół. Taki plan pozwala wykorzystać kilka dodatkowych godzin według potrzeb uczniów. W tym roku wykorzystaliśmy te godziny na zwiększenie godzin z języka litewskiego. Musimy naprawdę bardzo lawirować, by nie przekroczyć obowiązujących norm.

Czy nie brzmi to jak droga do ściany, pod którą będziemy musieli jednak zmniejszyć nauczanie języka ojczystego?

Język polski jest nietykalny, takie mamy stanowisko. Jest inny sposób – ulepszyć jakość tych lekcji, które mamy. Przecież nie mamy teraz dostosowanej do nas dydaktyki. Nie mamy podręczników języka litewskiego dla szkół mniejszości narodowych! Moim zdaniem to jest o wiele ważniejsze niż zwiększanie liczby godzin. Bez opracowanej metodologii i dobrych podręczników możemy przeznaczyć i 10 godzin na naukę języka państwowego, ale efekt będzie niewspółmierny do kosztów. Trzeba więc przygotować dydaktykę i podręczniki. Bez tego podniesienie poziomu znajomości litewskiego nie będzie.

Przedtem niejednokrotnie Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” zwracało się do resortu oświaty i do samorządu, by stworzyć pomoce dydaktyczne i podręczniki do nauczania języka litewskiego. Jako członkini zarządu „Macierzy” popierałam te propozycje.

Sam pomysł opracowania metodyki nauczania języka litewskiego w naszej szkole narodził się jednak w czasie udziału w projekcie „Koszyczek jakości”. Jednym z jego celów było podniesienie jakości nauczania języka litewskiego. Właśnie wtedy pojawiła się idea współpracy z wykładowcami Katedry Lituanistyki Uniwersytetu Wileńskiego i opracowania odpowiedniej metodyki nauczania tego języka w szkołach mniejszości narodowych.

W ministerstwie nie znalazła się ani jedna kompetentna osoba, która by potrafiła ten problem rozwiązać i wziąć na siebie chwałę za przełamanie impasu?

Dzieci, które przychodzą do polskiej szkoły, znają oczywiście gorzej język litewski, bo w domu rozmawiają w języku ojczystym, polskim, a litewskiego uczą się jako języka państwowego. To jest naturalna sytuacja. W tym roku jest więcej godzin języka litewskiego w przedszkolach, w żłobkach, więc myślę, że to również będzie sprzyjało ulepszeniu nauczania języka litewskiego. Jednak ta metodyka i podręczniki są pilnie potrzebne.

Teraz uczymy się z podręcznika szkoły litewskiej. Dziecko, które ledwie oswoi się ze strukturą języka litewskiego, jest rzucane od razu do literatury. Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu musi nam w tym pomóc. Niestety, o tym rozmawiamy od dawna.

Czyli wszystkie ogniwa są silne – są chęci, jest współpraca szkół, są nauczyciele. Tylko nie ma żadnego działania ze strony ministerstwa?

Tak to teraz wygląda.

Przysłuchiwałem się rozmowom uczniów. Do nauczycieli mówią po polsku. Nawet z rodzicami rozmawiają po polsku. Między sobą zaś – wyłącznie po rosyjsku. To częstsze niż u roczników 10 lat temu, które częściej mieszały, ale nie przerzucały się na rosyjski w pełni. Nie chcę piętnować, bo wiem, że są mieszane rodziny, ale... mówiliśmy o tym, że ojczysty język jest taki ważny, a jednak rosyjski zaczyna nasz własny język polski wypierać. Dlaczego?

To trudna i delikatna sprawa. Po pierwsze, chodzi oczywiście rodziny mieszane. Po drugie, Nowa Wilejka jest zróżnicowana narodowościowo, zresztą jak całe Wilno. Mieszka tutaj niemało Rosjan, Białorusinów, Litwinów, Polaków. Nasi uczniowie mają kolegów z różnych środowisk narodowościowych. To odzwierciedla się w ich kulturze języka. W ogóle chciałabym zauważyć, że język rosyjski jest coraz częściej słyszany w całym mieście. Oczywiście tak się dzieje, bo mamy dużo uchodźców z Ukrainy, Białorusi. Po trzecie, wpływ mają gry komputerowe i media społecznościowe, takie jak TikTok czy YouTube, gdzie niejednokrotnie dominuje język rosyjski.

Jedna z mam w rozmowie ze mną powiedziała, że jej 9-letnie dziecko dobrze zna cyrylicę, ale nigdy się jej w szkole nie uczyło. Nie zdążyłem dopytać, czy jest z tego powodu dumna, czy zmartwiona...

W ogóle już nie uczymy języka rosyjskiego jako drugiego języka. Od tegorocznej 6 klasy takiego przedmiotu już nie ma, naukę rosyjskiego dokończą ci, którzy zaczęli ją wcześniej. Co do przypadku, który pan opisuje, to myślę, że to wszystkie wyżej wymienione czynniki mogą mieć na to wpływ.

W „Kraszewskim” wymagamy, by na przerwach i na lekcjach porozumiewano się po polsku; przecież dlatego wybrano polską szkołę. Jeśli ktoś ma inne zapatrywanie się na swój język ojczysty, to być może wybrał nie tę szkołę. Wiadomo, poza szkołą to już ich wybór, to ich prywatne sprawy. Ale w szkole i wymagamy, i prosimy, i nadzorujemy. Wiadomo, zawsze są jakieś trudności.

Życzę oczywiście powodzenia w rozwiązywaniu tych trudności. Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego należy do czołówki szkół, która ma najwięcej prenumeratorów „Kuriera Wileńskiego”, gazety są przywożone bezpośrednio z redakcji. Zresztą ten elitarny charakter widać też nie tylko pod względem czytelnictwa polskiej prasy, lecz także pod względem widoczności nauczycieli i absolwentów.

Tak jak mówiłam, język ojczysty jest wśród naszych priorytetów, to też wpływa na cały poziom szkoły, nie tylko pod względem językowym. Tylko że dochodzimy do momentu, gdy zaczyna brakować pomysłów. Nasze pomysły, jak można było popularyzować język ojczysty wśród uczniów polskich, także poza lekcjami, się skończyły.

Czy w szkole słyszano o inicjatywie z Gdynia, 3CLASS Anny Rzepy? W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” opowiadała ona, jak rówieśnicy w ramach spotkań towarzyskich, także w formule zdalnej, prowadzą dla siebie korepetycje, oczywiście w języku polskim. Czy taka inicjatywa mogłaby się przydać?

»

Pewnym inicjatywom się przyglądamy. Oczywiście możemy opierać się na informacjach „Kuriera Wileńskiego”, polskiej prasy na Litwie. Zawsze są rzeczy, które można wypracować, wykorzystać u nas w szkole. Przyglądamy się.

Skoro jesteśmy przy mediach, tematem numer jeden są telefony w szkołach. Dania wręcz otwarcie dyskutuje o zakazie smartfonów do 18. roku życia, nawet poza szkołą, sugerując, że oddziałują one na mózg jak narkotyki. Jakie podejście ma Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego?

Ograniczamy korzystanie z telefonów i smartfonów podczas lekcji. Każdy nauczyciel stosuje własne metody w tym zakresie. Stosowaliśmy np. praktykę z pudełkami, do których uczniowie przed rozpoczęciem lekcji odkładali swoje telefony czy smartfony – niezależnie od tego, jak bardzo są przywiązani do tych urządzeń – a po lekcji odbierali je z powrotem. Na przerwach mają dostęp do telefonów.

Jednak taki system „gabinetowy” sprawia, że po opuszczeniu klasy przez ucznia nadzór nad nim przejmuje inny nauczyciel, w innej klasie. Pojawiły się ministerialne rekomendacje dotyczące tego zagadnienia. Zgodnie z ich treścią szkoła może stworzyć własny system chroniący dzieci przed nadmiernym korzystaniem z wirtualnego świata lub skorzystać z rozwiązań przygotowanych przez ministerstwo. Nasza szkoła planuje rozpoczęcie prac nad tym nowym dokumentem już we wrześniu. Do czasu wypracowania nowych metod będziemy kontynuować dotychczasową praktykę – czyli odkładanie telefonów na czas lekcji.

Pojawia się kolejny problem, bo nie możemy całkowicie zrezygnować z cyfrowych narzędzi. Na lekcjach używamy tablic interaktywnych i laptopów, choć nie starcza ich dla wszystkich uczniów. Często więc uczniowie korzystają ze swoich telefonów jako narzędzi do realizacji zadań. Nie możemy się całkowicie odciąć od świata cyfrowego; musimy iść z duchem czasu i korzystać z nowych technologii, jak sztuczna inteligencja. Najważniejsze jednak, by dzieci nie używały telefonów do celów niezwiązanych z nauką, by nie zatraciły się w wirtualnym świecie. To duże wyzwanie.

Dyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie, Adam Błaskiewicz, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” podkreślał, że ta rekomendacja to zrzucenie z ministerstwa odpowiedzialności, takie: „róbcie po swojemu, my dajemy tylko zalecenia”. Szkoła, jeśli nie chce konfliktu z rodzicami, nie ma podkładki: „takie wytyczne i kropka”. Co więc robicie?

Tak, to może oznaczać konflikt z rodzicami, ale szkoła nie ma bazy, nawet pracowników, którzy zajęliby się przechowywaniem, wydawaniem tych telefonów. Musi być specjalna przechowalnia. Gdyby trzeba było, to nawet te laptopy byśmy dzieciom załatwili, ale do przyjmowania i wydawania telefonów potrzebny jest pracownik.

Dzieci przychodzą i wychodzą ze szkoły o różnych porach, mają różne potrzeby, więc konieczne byłoby stworzenie specjalnych miejsc, np. szafek lub pomieszczeń, do przechowywania telefonów. Ministerstwo w tej sprawie nie daje żadnych wytycznych. Nie ma na to przeznaczonych środków. Szkoły same mają tu niewielkie możliwości.

A zakaz smartfonów do 18. roku życia, jak chcą w Danii, ma w ogóle sens? Jaką opinię ma Pani przede wszystkim jako pedagog?

Nie widzę obecnego świata bez nowoczesnych mediów. Musimy na to patrzeć z innej strony: szkoła musi rozwijać krytyczne myślenie, aby nasi uczniowie umieli z tego korzystać w pożyteczny, a nie szkodliwy sposób. Zakaz trwa, a gdy uczniowie osiągną 18. rok życia, mogą się znaleźć w nawet gorszej sytuacji, niż są teraz.

Faktycznie, mamy nieco większe możliwości niż szkoła litewska, bo bez języka litewskiego możemy mieć trochę mniej godzin, ale jak dodamy tyle litewskiego, aby się go dobrze nauczyć, to przekraczamy normę. Musimy tutaj znaleźć złoty środek.

Podobne stanowisko ma prof. Vilija Targamadžė, która w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” podkreślała, że musi być kształcone krytyczne myślenie jako część każdego przedmiotu. Mówiła też, że szkoły mają mało wolności, autonomii, w sensie dobru metodyki kształcenia.

I tak, i nie. Mamy możliwość doboru metodyki, może inaczej jest z samym programem. Przypomnijmy, jest takie pojęcie jak dobra szkoła i dobra lekcja. O co chodzi z dobrą lekcją?

W tę lekcję dobrą wchodzi właśnie odpowiednio zaplanowane zadania, cel i metody. Skupiamy się na aktywizacji, działalności naukowo-badawczej, refleksji nad poziomem własnego postępu i osiągnięć, a nie na wykładzie. Mamy opracowany własny system badania indywidualnego postępu ucznia. Chcę podkreślić, że swoimi pomysłami, doświadczeniem dzielimy się z innymi placówkami oświatowymi w naszym mieście i na Wileńszczyźnie.

Nauczyciel odgrywa rolę konsultanta i indywidualnego wsparcia, prowadząc uczniów do samodzielnego odkrywania tematów. Wykorzystuje różnorodne metody, także cyfrowe, w zależności od własnych umiejętności. Obecnie nauczyciele mają możliwość uczestniczenia w kursach z zakresu sztucznej inteligencji, by skuteczniej przygotowywać lekcje i nowe metody pracy. Ważne jest, by korzystać z nowoczesnych narzędzi w sposób krytyczny, nie szkodząc uczniom i procesowi nauczania. Szkoła realizuje także projekt „Bezpieczeństwo ucznia w wirtualnej przestrzeni” związany ze stosowaniem Wi-Fi.

Co to jest?

Każdy uczeń powinien mieć dostęp do internetu w szkole, ale korzysta z niego przez zabezpieczone szkolne łącze. Dzięki temu blokowane są niepożądane treści i zakazane platformy. W zamian ma Nielimitowany internet do pracy, do poznawania świata.

Jak to działa? Punkty dostępu?

»

Tak, mamy w szkole 12 takich punktów i one rozszerzają się na wszystkie piętra. Od nas to wymaga również zarządzania, bo dzieci, wiadomo, gubią swoje dane do kont, hasła, trzeba ciągle pilnować. Innym problemem jest, że dzieci nie chcą się podłączać do tego.

Bo ograniczenia?

Trzeba prosić i kształcić, a to czasochłonne. Próbuje-
my jednak pokazać, jak wiele jest w świecie do odkrycia,
poócz krótkich treści, które nas pobudzają, i na tym ich
rola się kończy.

Wróćmy do liczb. Ilu uczniów w tym roku przy- jęło gimnazjum?

U nas sytuacja z pierwszakiemi bywa zmienna, co roku
liczba dzieci jest inna. Nie wiem dokładnie, od czego to zależy,
ale z danych statystycznych wynika, że obecnie do szkół tra-
fiają dzieci urodzone w latach 2017–2018. W tamtym okresie
nie odnotowano wyjątkowo dużej liczby urodzeń, więc natu-
ralnie jest ich teraz mniej. Zresztą na całej Litwie, jak podkre-
ślała pani prezes „Macierzy Szkolnej”, liczba pierwszaków
wyraźnie się zmniejszyła.

Nie widzę jednak w tym żadnej tragedii. Mamy klasy
o różnej liczebności; w ubiegłym roku było 24 uczniów, ale
zdarzają się też mniejsze klasy. W grupie przedszkolnej
mamy obecnie 22 dzieci. Wszystko zależy od sytuacji demo-
graficznej, a czasem także od decyzji rodziców. Trzeba pa-
miętać, że wszystkie polskie
szkoły w Wilnie i na Wileńsz-
czyźnie są godne uwagi. Nie-
raz rodzice wybierają szkołę
nie tylko ze względu na ofer-
tę, lecz także na miejsce za-
mieszkania i wygodę dojazdu.

Chcielibyśmy bardzo, by
wszyscy nasi absolwenci wracali do nas ze swoimi pocie-
chami, jednak rozumiem, że jest to prawie niemożliwe, gdyż
zmieniają miejsce zamieszkania, a wtedy oddają dzieci do
innej szkoły. Cieszymy się jednak, że są to polskie szkoły.

W ogóle my jesteśmy w tak komfortowej sytuacji,
bo w Nowej Wilejce dzieci mają możliwość uczenia
się w trzech placówkach polskich: w naszej, w Szkole-
-Przedszkolu „Zielone Wzgórze” oraz w przedszkolu
prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr od Aniołów
w Centrum Kształcenia Rodziny. I jestem bardzo zado-
wolona, że kiedyś, razem z „Macierzą Szkolną”, z ówcze-
snym prezesem Józefem Kwiatkowskim, zapoczątkowa-
łam proces i część uczniów swojej szkoły użyczyłam nowo
tworzącej się szkole w drugiej części dzielnicy Nowa Wilejka,
„Zielonemu Wzgórzowi”.

To wtedy postanowiliśmy, że Nowa Wilejka powinna mieć
co najmniej dwie placówki polskie, żeby dzieci mogły mieć
blisko do szkoły, jednej czy drugiej. Atutem naszej szkoły jest
to, że tutaj uczy się już czwarte pokolenie mieszkańców. Miło
jest słyszeć, gdy podczas rozmów uczniowie wspominają,
że w tej szkole kiedyś uczyli się ich dziadkowie czy rodzice.

No i bardzo dobrze współistniejemy, pracujemy, współ-
pracujemy i potem już te dzieci z „Zielonego Wzgórza”, jako

takiej bazowej szkoły, przychodzą do nas. Ale oczywiście,
mogą też się uczyć w innych szkołach.

Wydaje się, że zaczyna Pani ten rok szkolny raczej w do- brym nastroju.

Oczywiście, dlaczego miałabym nie mieć dobrego nastro-
ju! Zaczynamy z nowymi, ciekawymi zielonymi klasami.

To nowość, jak rozumiem?

Część tych klas jest nowością. Są elementy całkiem
nowe. W tym roku finiszuje nasz strategiczny plan szkoły.
Był rozpisany na pięć lat i właśnie dobiega końca. Mamy
taką piękną, zieloną przestrzeń – pagórki, dolinki – chcie-
liśmy coś z tym zrobić. Zainicjowałam grupy metodyczne,
by przeszły się po naszym sadzie i przemyślały, co mo-
glibyśmy zrobić. Miałam pomysł utworzenia amfiteatru,
udało się go spełnić, ten drewniany amfiteatr już jest. Od-
bywają się tam spotkania. Było tam „Narodowe Czytanie”.

Chciałam o tym powiedzieć na apelu, ale zabrakło czasu.
Chciałam zachęcić do czytania Jana Kochanowskiego w „Na-
rodowym Czytaniu” 6 września.

Teraz jest okazja zachęcić!

No to będzie „Narodowe Czytanie”! W tym roku po-
ezja Jana Kochanowskiego. Dodam, że sama inicjatywa
„Narodowego Czytania” bardzo nam imponuje. Teraz,
jak mamy amfiteatr, bę-
dzie świetna okazja, aby
się tym pochwalić.

Powstały kąciki li-
terackie z polskiego
i litewskiego. Chciałam
dodać drewniane figury
mitologiczne, ale zabrakło
nam czasu, głównie przez egzaminy i naukę. Do końca planu,
czyli do grudnia, jeszcze mamy szansę to zrealizować.

Figury mitologiczne? Z mitologii bałtyckiej?

Tak, staną w sadzie, tu w podwórku szkolnym. Zaprowa-
dzą pana i pokażą, naprawdę można tam odpocząć [śmiech].
Powstała też dróżka dla bosonogich. Też była to nasza inicja-
tywa, w ramach projektu „Tvariau”. Potem zrobiliśmy dróż-
kę pachnących i roślin zdrowotnych. Posadziliśmy te takie
duże borówki. Nie czernice, ale borówki.

Amerykańskie?

Jakie amerykańskie, skoro rośnie na Litwie, to borówka
litewska! [śmiech] Takie wielkie, okrągłe, podobne do czernic.
Do tego grusze, jabłonie, robimy własny susz.

To fajna czynność dla dzieci, bo najpierw trzeba
zebrać, wtedy oczyścić, ususzyć. Później wręczamy
to w formie prezentów. W tym roku szkoły uczestni-
czyły w akcji zbierania datków na hospicjum, kto wie,
może i susz by się w hospicjum przydał? To już po-
każe nowy rok szkolny. ■

Z taką publicznością wszystkim jest przyjemniej. Legendy estrady na pożegnanie lata w rejonie wileńskim

Honorata Adamowicz

W rejonie wileńskim lato 2025 pożegnano hucznie i radośnie. 29 sierpnia park w Rudominie stał się miejscem wyjątkowej zabawy „Goodbye Summer Party”, która zgromadziła blisko 10 tys. mieszkańców rejonu wileńskiego i gości z innych miejscowości pragnących w ostatnich dniach lata poczuć letnią energię.



Z Sheylą Bonnick i jej zespołem – dyrektor administracji Vytautas Vansavičius i doradca mera Edward Kiejzik w rozrywkowym nastroju **Fot. vrsa.lt**

Z kolei 30 sierpnia przy Niemenczyńskiej Estradzie Leśnej zgromadziły się tysiące mieszkańców i gości rejonu wileńskiego, żeby także pożegnać wspólnie lato.

– To wspaniałe święto. Po raz kolejny udowodniliśmy, że społeczność rejonu wileńskiego jest wspaniała, tak różnorodna. W ostatnich latach kultura, a także kultura rozrywkowa w rejonie wileńskim posunęła się do przodu. Podobnie jak w zeszłym roku, także i w tym możemy podziwiać wspaniałe występy artystów. Dyrektor Centrum Kultury w Rudominie zdradziła mi, że niektórzy nie wierzyli, iż Sheyla Bonnick, wokalistka legendarnej grupy Boney M, wystąpi w Rudominie.

Młodzież może nie zna tej grupy, ale wie, że Gabrielius Vagelis tu będzie, więc również bardzo się cieszy. Naszym zadaniem jest nie tylko angażowanie się w prace infrastrukturalne, edukację i inne istotne dla mieszkańców sprawy, lecz także zaspokajanie potrzeb kulturalnych, potrzeb kulturalnych rozrywkowych naszych podatników. Myślę, że Samorząd Rejonu Wileńskiego ma możliwość rozwoju takich wydarzeń i przyciągnięcia jeszcze większej liczby osób. Bo z taką publicznością jest nam wszystkim przyjemniej tu być – mówił podczas imprezy w Rudominie mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz. »

Kultura jest efektywną mocą

Mer podkreślił, że nadszedł dzień, w którym może śmiało powiedzieć, iż nie tylko w Rudominie, ale w całym obwodzie wileńskim mamy jednolity, bardzo wysokiej jakości system usług kulturalnych. Jak twierdzi, cieszy się, że w ciągu ostatniego roku te zadania, które zostały zrealizowane przy minimalnych kosztach, zostały zrealizowane w maksymalnym stopniu.

Mer zapewnił mieszkańców, że samorząd nadal będzie robić wszystko co w jego mocy, aby wszyscy mogli nie tylko efektywnie przyglądać się wykonanej pracy, ale także cieszyć się dobrym stanem kultury rozrywkowej, którą mamy dzisiaj.

– Staramy się minimalnymi kosztami ściągnąć wykonawców, którzy są znani na całym świecie. I w ciągu ostatnich lat to się udaje. Występują wykonawcy nie tylko zagraniczni, lecz także pochodzący z Litwy. Projekty kulturowe działają, mieszkańcy rejonu chcą mieć jakąś satysfakcję, chcą się realizować kulturalnie. Jeżeli pozostaniemy przy łatce rejonu sypialnianego, to nie będziemy takim samorządem, jaki sobie wyobrażamy. Oczywiście, że koszty tych pomysłów są nie małe, ale my uważamy, że te tłumy, które tutaj przybyły, pokazują, że te pieniądze są tego warte – podkreśla mer Robert Duchniewicz.

W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” mer zapewnia, jak ważne było dla niego, żeby takie imprezy łączyły nie tylko pokolenia, lecz także ludzi różnych narodowości. Rejon wileński jest wielokulturowy i wielonarodowy. Jak mówi mer, nie można promować tylko jednej kultury w rejonie; jesteśmy tym bogaci, że jesteśmy rejonem wielokulturowym. Im więcej narodowości zapraszamy, tym więcej możemy osiągnąć.

– Widzimy, że na tych imprezach wszyscy razem wspólnie się bawią. Państwo litewskie zawsze słynęło z tego, że było wielokulturowe. Kultura jest efektywną mocą, która tworzy silną obywatel-

Mer zapewnił mieszkańców, że samorząd nadal będzie robić wszystko co w jego mocy, aby wszyscy mogli nie tylko efektywnie przyglądać się wykonanej pracy, ale także cieszyć się dobrym stanem kultury rozrywkowej, którą mamy dzisiaj.



Z taką publicznością jest nam wszystkim przyjemniej tu być – mówił podczas imprezy mer Robert Duchniewicz **Fot. vrsa.lt**

ską społeczność. Dlatego właśnie w to inwestujemy. W organizacji takich uroczystości najtrudniejsze jest to, żeby przy określonej kwocie stworzyć efektywny system i zaoferować mieszkańcom to, co by się im spodobało. Mogę obiecać, że w przyszłości będziemy rozszerzać usługi kulturalne. Kultura będzie jeszcze na wyższym poziomie, jakość kultury też będzie wysoka – deklaruje mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz.

O jakości imprezy świadczą tłumy

Edward Kiejzik, doradca mera rejonu wileńskiego, dyrektor i aktor Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” zwraca uwagę, że kultura popularna i rozrywka są niezbędne, ponieważ dostarczają ludziom odpoczynku i relaksu, wzmacniają poczucie wspólnoty. Właśnie takie

imprezy pozwalają na budowanie relacji międzyludzkich.

– Gdyby ktoś zapytał, czy są potrzebne takie imprezy, moja odpowiedź byłaby prosta: proszę popatrzeć na te tłumy i zapytać dowolną osobę, czy potrzebuje takich imprez. O potrzebie zapraszania tych czy innych zespołów oraz o jakości i odbiorze imprezy świadczą tłumy, które tutaj przybyły. Widzimy, że z każdym rokiem te imprezy w Rudominie się rozrastają. Musimy sprowadzać coraz lepsze zespoły, coraz ciekawiej prezentować popkulturę, od dobrej strony. Zespoły, które sprowadzamy do rejonu wileńskiego, to są zespoły niemalże legendarne – mówi Edward Kiejzik.

Plejada gwiazd

Koncerty w Rudominie i Niemenczynie połączyły nie tylko pokolenia, lecz także ludzi. Wiele osób starszego pokolenia ma sentyment do piosenek i wykonawców, które były popularne w okresie ich młodości. Dlatego pokolenie, które dorastało na muzyce Sheyli Bonnick, wokalistki legendarnej grupy Boney M, oraz »



Park w Rudominie stał się miejscem wyjątkowej zabawy „Goodbye Summer Party” Fot. vrsa.lt

Rui Carlosa Ferreira, byłego wokalisty popularnego zespołu Bad Boys Blue, słuchając ich piosenek, wracali myślami do lat młodości.

Młodsze pokolenie bawiło się doskonale przy piosenkach znanego litewskiego wykonawcy Gabrieliusa Vagelisa. Nie zabrakło też wykonawców z Wilna i Wileńszczyzny, swoim wspaniałym

głosem zebranych zachwycił Waldemar Dudoit. W Rudominie wystąpiła także wokalistka Aneta Jodkaitė. Na Niemenczyńskiej Estradzie Leśnej pojawili się jeden najbardziej znanych litewskich zespołów rockowych, „Biplan”, Dorota Baliul, laureatka międzynarodowych konkursów, oraz Karolina Lyndo.

Marzymy o przebłyskach radości

Rudolfas razem z żoną i przyjaciółmi na koncert Sheyli Bonnick, wokalistki Boney M, przyjechał specjalnie z Kowna. Mężczyzna zapewnia, że nie mógł uwierzyć, gdy dowiedział się, że członkini Boney M będzie śpiewała w rejonie wileńskim, a w dodatku na bezpłatny dla widzów koncercie.

– Mam 65 lat. Moja żona i przyjaciele są w podobnym wieku, więc piosenki Boney M to muzyka naszej młodości. Zabawa jest wspaniałą. Gdy słucham jej piosenek, cała młodość przechodzi mi przed oczami. Czuję się, jakbym miał znowu te 20 lat. Jutro pewnie będę się czuł na całe 80 – śmieje się Rudolfas.

Maria z Rudomina mówi, że te tłumy, które tutaj przybyły, świadczą same za siebie, jak bardzo brakuje ludziom rozrywki. – Życie jest smutne. W ciągu ostatnich lat słysząc tylko: covid-19, wojna i brak pieniędzy. Jesteśmy tym wszystkim zmęczeni. Marzymy o przebłyskach radości, chcemy tańczyć, śpiewać. Przynajmniej na ten »



Przy Niemenczyńskiej Estradzie Leśnej zgromadzili się mieszkańcy i goście rejonu, żeby także pożegnać wspólnie lato Fot. vrsa.lt

jeden wieczór zapomnieć o tej szarej codzienności. Osobiście ja i moi znajomi jesteśmy bardzo zadowoleni, że takie imprezy mają miejsce w rejonie wileńskim. Nie wiem, ile osób z tego tłumu mogłoby sobie pozwolić np. pojechać na biletowany koncert do miasta. Większość na pewno nie. Przecież nie samym chlebem człowiek żyje, potrzeba też czegoś dla duszy. Właśnie takie imprezy pozwalają człowiekowi odprężyć się po pracy, chociaż na jakiś czas zapomnieć o codziennych obowiązkach, problemach. Takie imprezy dostarczają ludziom mnóstwo radości – twierdzi Maria.

Młodzież z Wilna i z rejonu

Teresa ze Skojdziszek uważa, że takie imprezy są bardzo potrzebne nie tylko po to, żeby dobrze się bawić, potańczyć, ale żeby móc spotkać się z sąsiadami i znajomymi. Kobieta przypomina, że dzisiaj ludzie są bardzo zabiegani i nie mają czasu na rozmowy nawet z najbliższymi.

– Nie mogę się „narozmawiać” z sąsiadką. Nie widziałyśmy się prawie rok, chociaż mieszka... piętro wyżej nade mną. Nie mamy dla siebie czasu. Człowiek biega jak ta wiewiórka, a tu wreszcie możemy porozmawiać, potańczyć. Żartujemy, że teraz pewnie znów porozmawiamy na kolejnej imprezie w Rudominie – mówi Teresa.

Na pożegnanie lata w rejonie wileńskim przybyło mnóstwo

Robert Duchniewicz:
Kultura jest efektywną mocą, która tworzy silną obywatelską społeczność. Dlatego właśnie w to inwestujemy. Jeżeli pozostaniemy przy łatce rejonu sypialnianego, to nie będziemy takim samorządem, jaki sobie wyobrażamy.

młodzieży, nie tylko z okolicznych miejscowości, lecz także ze stolicy.

– Do rejonu wileńskiego przyjeżdżamy z Wilna na imprezy już kolejny raz. Nasza koleżanka z uniwersytetu mieszka w Rudominie. Przyjechaliśmy, żeby posłuchać Gabrieliusa Vagelisa. Jak zawsze był niepowtarzalny. Ale też bardzo dobrze bawiliśmy się przy piosenkach Boney M. Przyznam, że nie znam tej grupy, ale tańczyło się wspaniale. Niech żyje Rudomino! – krzyczała rozśpiewana młodzież.

Oprócz koncertów dla gości nie zabrakło innych atrakcji. Goście mieli okazję obejrzeć niesamowite laserowe pokazy LED w Rudominie przygotowane przez „Ugnies teatras”. Uczestnicy mogli skorzystać ze specjalnej strefy fotograficznej, gdzie można było uwiecznić wspomnienia z imprezy. Wieczór zakończyła energetyczna dyskoteka, która trwała do późnych godzin nocnych, dając wszystkim okazję do wspólnej zabawy. ■

Główny partner
turnieju

HOSPISAS

Partnerzy turnieju

Delfi, WILNA, KURIER, pirmo, hana

Sponsorzy turnieju

NERIS, MADESDAT, ERNIT, JUREK, SERBIAN ORKINCYC, IMPERIAL



Dainius Junevičius: Język polski był dla mnie tym, dzięki któremu mogłem dowiedzieć się o świecie więcej
Fot. Adrian Grycuk

Jarosław Tomczyk: Był rok 1991. Miał Pan zaledwie 33 lata i wyruszył do Warszawy zakładać placówkę dyplomatyczną rodzącej się niepodległej Litwy. Dla młodych ludzi to musiał być dobry czas, teraz trzydziestolatkowi raczej trudno byłoby zostać ambasadorem?

Dainius Junevičius: Dzisiaj to niemożliwe. Wtedy ja też nie rozumiałem, że jestem za młody. Vytautas Landsbergis jako głowa państwa, lider Sajudisu, uważał, że przedstawicielem Litwy w Polsce musi być młody człowiek, na którym nie ciąży historyczny balast. Byłem fizykiem, ale udzielałem się też trochę w sprawach publicznych. Znałem wiceministra spraw zagranicznych, który był moim szkolnym kolegą. Uważał, że dobrze mówię po polsku, choć moim zdaniem jeszcze dobrze nie mówiłem. Wiedząc o moich kontaktach, zainteresowaniach polskich, zaproponował moją kandydaturę prezydentowi Landsbergisowi. Zaakceptowała ją Komisja Spraw Zagranicznych w parlamencie i wyjechałem do Warszawy, mając przede wszystkim ambicje oraz przygotowane projekty umów o współpracy ekonomicznej i kulturalnej. Trafiły wtedy do szuflady. Litwa nie była jeszcze uznana, nie mieliśmy stosunków dyplomatycznych. Poseł Czesław Okińczyc, jako przedstawiciel parlamentu, założył w Warszawie biuro informacyjne. To był załączek, ale potrzebne było przedstawicielstwo rządu, Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po transformacji biura informacyjnego w placówkę dyplomatyczną najpierw pełniłem

Mamy nową generację ludzi, wiele problemów szalenie ważnych 30 lat temu dzisiaj jest nieistotnych. Niektóre wydarzenia historyczne się oddalają i stają mniej istotne dla ludzi.

Dainius Junevičius: Otwarcie granic było przełomem

Rozmawiał Jarosław Tomczyk

Fizyk, dyplomata, historyk fotografii XIX-wiecznego Wilna. Dainius Junevičius, pierwszy ambasador niepodległej Litwy w niepodległej Polsce, to człowiek szerokich horyzontów. Spotkaliśmy się z nim w niezwyklej miejscu, w kawiarni Domu Sygnatariuszy na wileńskiej Starówce, by porozmawiać o relacjach polsko-litewskich i bieżącej sytuacji geopolitycznej.

funkcję chargé d'affaires, w następnym roku zostałem ambasadorem.

Skąd wzięły się u Pana wspomniane „polskie zainteresowania”?

W czasach kowieńskiej młodości nie myślałem, że będę korzystał z języka angielskiego w obcowaniu z ludźmi, że będę w nim mówił do innych. Co najwyżej sądziłem, że przyda mi się jako kanał w pozyskiwaniu informacji w jedną stronę. Język polski był tym, dzięki któremu mogłem dowiedzieć się o świecie więcej. Dużo literatury światowej było wydawanej po polsku, a my mieliśmy dobre księgarnie. Później jeszcze bardziej w tym kierunku pchnęło mnie zainteresowanie fotografią, gdy podczas pracy w Polsce poznałem prof. Wandę Mossakowską, która napisała bardzo dobrą książkę o początkach fotografii w Warszawie, i zacząłem myśleć, że trzeba by coś podobnego zrobić na Litwie. Ale to temat na zupełnie osobną rozmowę.

Ambasadorem w Warszawie był Pan do roku 1994. Jak Pan oceni te trzy lata w Polsce?

Dużym osiągnięciem było podpisanie deklaracji, a później traktatu o stosunkach dobrosąsiedzkich. Rozpoczęły się kontakty między naszymi krajami na różnych poziomach. Jednak zaraz po podpisaniu traktatu zostałem odwołany, bo na Litwie do władzy doszła partia socjaldemokratyczna wywodząca się z dawnych komunistów i powiedziałem, że nie będę jej służył. Z przekonania jestem antykomunistą, co »

odzwierciedla moje poglądy na to, jak wielką szkodę komunizm wyrządził Litwie i na całym świecie.

W czasach pańskiej misji w Warszawie prezydentem Rzeczypospolitej był Lech Wałęsa, legenda opozycji antykomunistycznej. Dzisiaj niektóre głosy nad Wisłą podważają jego rolę w przemianach demokratycznych. Co Pan o tym sądzi?

Wręczałem Wałęsie listy uwierzytelniające, ale to nie znaczy, że go poznałem. Oczywiście śledziłem jego poczynania, odbyłem z nim kilka spotkań, ale nie trzeba tego przeceniać. Są ludzie, którzy uważają, że wszystkie nieszczęścia Litwy zaczęły się od Landsbergisa. Mówiono przecież, że „ukradł dachówki kołchozów”. Mam nadzieję, że takich ludzi jest niedużo. Przez większość jest bardzo szanowany, corocznie przemawia z balkonu Domu Sygnatariuszy, w którym teraz rozmawiamy, a w którym podpisano Akt Niepodległości Litwy, i wciąż dużo ludzi chce go słuchać. Mam nadzieję, że jeszcze przez kilka następnych lat będzie występował.

Minęło ponad 30 lat, od kiedy opuścił Pan placówkę dyplomatyczną Litwy w Warszawie. Co przez te trzy dekady z okładem zmieniło się w relacjach polsko-litewskich?

Myślę, że bardzo istotną rzeczą było zniesienie fizycznej granicy między naszymi krajami, która utrudniała przemieszczanie się, oraz – choć w mniejszym stopniu – także przepływ informacji. Z zanikiem granic zanikło bardzo dużo problemów. Jesteśmy w tym samym obozie Unii Europejskiej, obywatelstwo nie przeszkadza korzystać z różnych możliwości w innym unijnym kraju. Otworzyły się nowe możliwości, choćby nauczania języka, studiowania. Teraz dla Litwina z Sejn pojechać do Wilna czy dla Polaka z Wilna – do Warszawy – nie jest żadnym problemem. Zastanawiam się czasem, po co w Wilnie jest filia Uniwersytetu w Białymstoku, skoro można bez problemu pojechać stu-

Myślę, że bardzo istotną rzeczą było zniesienie fizycznej granicy między naszymi krajami, która utrudniała przemieszczanie się, oraz – choć w mniejszym stopniu – także przepływ informacji. Z zanikiem granic zanikło bardzo dużo problemów.

diować do Białegostoku, ale też do Warszawy, Poznania czy Krakowa.

Polacy wciąż podnoszą jednak, że prawa mniejszości polskiej na Litwie w stosunku do praw mniejszości litewskiej w Polsce – typu pisownia nazwisk czy nazw ulic – są zachwiane w proporcjach i Polacy na Litwie mają trudniej. Pan się z tym zgodzi?

Teraz jestem dalej od tych problemów, nie śledzę ich. W traktacie o stosunkach dobrosąsiedzkich jest zapis, że następny akt prawny ureguluje kwestie pisowni nazwisk, a tego aktu nie ma do tej pory. Podpisanie takiego porozumienia pozwoliłoby usunąć ten problem do końca.

Zatem dlaczego to się nie udaje? Z powodów politycznych?

Ja tu nie widzę żadnego problemu, ale są ludzie, dla których to jest

problemem. W sierpniu br. jakieś 50 osób protestowało, że na Litwie swoją siedzibę ma reprezentacja demokratycznej białoruskiej opozycji ze Swietłaną Cichanouską na czele. Im się to nie podobą. Może te same 50 osób przyszłoby na de-

monstrację przeciwko pisowni obcych nazwisk w oryginale. To jest urok demokracji, że wszyscy mogą głosić, co uważają. Uważam jednak, że tylko do pewnego momentu, kiedy demokracja musi się bronić, stawiać granicę. Mniej jestem dzisiaj zawodowo związany z problemami, którymi zajmowałem się w MSZ, więc jestem spokojniejszy, bardziej optymistyczny. Moja ostatnia placówka była w Republice Południowej Afryki, wcześniej pięć lat zajmowałem się sprawami żydowskimi w MSZ, takimi jak pamięć historyczna, Zagłada itd. Wtedy przejmowałem się bardziej, teraz mogę patrzeć z nieco większym dystansem.

Skoro wspomnieli Pan, że zajmował się relacjami żydowskimi – jest Pan zaskoczony, że wileński Pałac Sportu ma być restaurowany mimo protestów środowisk żydowskich?

Nie wiem, jak to się stało, że ten proces został zatrzymany przez »



Dainius Junevičius podczas podpisania Deklaracji o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy między RP a RL, która była podstawą zawarcia traktatu polsko-litewskiego w 1994 r., 13 stycznia 1992 r. **Fot. ELTA**

poprzedni rząd. Teraz są protesty, a pięć lat temu, a nawet wcześniej, była zgoda ze strony Komitetu na rzecz Cmentarzy Żydowskich w Europie z siedzibą w Londynie. Było porozumienie rządu litewskiego z tą organizacją określające, jak powinna być przeprowadzona rekonstrukcja gmachu Pałacu Sportu, by odbyło się to z poszanowaniem cmentarza, mogił żydowskich wokół pałacu. Stwierdzono w nim, że nie może być szczątków pod samym pałacem, bo fundamenty były kopane do dziewięciu metrów. Prace miały być prowadzone pod nadzorem tej organizacji. Amerykańskie organizacje żydowskie nie do końca się z tym zgadzały, ale dla nas właściwym partnerem do zawierania ustaleń była organizacja europejska. Potem rząd Ingridy Šimonytė zdecydował, że jednak nie będzie podejmował prac; myślano o jakimś pomniku, muzeum poświęconym temu miejscu. Tak jak nie rozumiałem, czemu poprzedni rząd prace wstrzymał, tak nie rozumiem, czemu obecny postanowił je prowadzić tak bez przygotowania i informowania. W efekcie tego komitet protestuje przeciw czemuś, na co wyraził zgodę, a to jest dziwne. A przecież można było się spotkać przed ogłoszeniem zamiarów i uniknąć takich protestów.

Wróćmy do relacji polsko-litewskich. Jak je Pan dzisiaj ocenia, zarówno na poziomie dyplomatycznym, jak i czysto ludzkim?

Mamy nową generację ludzi, wiele problemów szalenie ważnych 30 lat temu dzisiaj jest nieistotnych. Niektóre wydarzenia historyczne się oddalają i stają mniej istotne dla ludzi. Może z powodu wykształcenia i niewiedzy, ale tak się dzieje. Weźmy problem przynależności Wilna. Są wciąż ludzie, którzy trzymają gdzieś butelkę wina, którą zamierzają otworzyć, gdy Wilno wróci do Polski, ale to nie jest duża grupa. To też zmieniło otwarcie granic, każdy może do Wilna przyjechać, kiedy tylko ma ochotę. Najważniejsza zmiana w ciągu tych 30 lat to fakt, że mniejszości – polska, rosyjska, białoruska – które



Dainius Junevičius podczas misji dyplomatycznej w RPA, Pretoria, 2021 r.

Fot. Asta Junevičienė

tu mieszkają, patrzą na Litwę jako swój kraj. Od dawna biorą udział w jego życiu ekonomicznym, ale zaczynają brać też udział w życiu politycznym, jako członkowie partii litewskich różnych orientacji. W wypadku Polaków to już nie tylko działalność w AWPL.

Znamienny wydaje się fakt, że niedawno padło nazwisko Roberta Duchniewicza jako kandydata na premiera Litwy. Mniejsza z tym, że było oczywiste, iż tym premierem nie zostanie, ale 30 lat temu byłoby to nawet trudne do wyobrażenia, a dopiero do wypowiedzenia!

Jeśli głowa największego demokratycznego państwa, największej gospodarki zaprasza przestępcę i mordercę na spotkanie, myśląc, że przesądzi na nim los innego państwa bez udziału tego państwa, kosztem jego terytorium, to jest straszne.

Myślę, że samo nazwisko padło trochę przypadkowo. Litewska Partia Socjaldemokratyczna chciała pokazać, że ma szeroki wachlarz kandydatów. Wiadomo, że szans nie miał, ale sam fakt, że władze partii nie miałyby z tym problemu, jest znamienny. W aparacie władzy, choćby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, mamy coraz więcej litewskich Polaków, świetnie mówiących po litewsku, którzy utożsamiają się ze swoim krajem. Niestety, starsze pokolenie jest nieco inne, podatniejsze na rosyjską propagandę. Wprawdzie transmisje rosyjskich kanałów są zakazane, ale informacja „Radia Moskwa” wciąż dociera choćby przez internet. Również do Litwinów i to oczywiście jest niebezpieczne.

Z czego Pan czerpie swój optymizm, mimo obecnej sytuacji na Wschodzie?

Tego nie powiedziałem. Jestem z natury optymistą, ale to, co się dzieje, do optymizmu nie upoważnia. Jeśli głowa największego demokratycznego państwa, największej gospodarki zaprasza przestępcę i mordercę na spotkanie, myśląc, że przesądzi na nim los innego »

państwa bez udziału tego państwa, kosztem jego terytorium, to jest straszne. Miejmy nadzieję, że Unia Europejska potrafi zapobiec takiemu targowi politycznemu i do niego nie dojdzie.

Unia stoi przed dylematem, czy powinna być luźną federacją niepodległych państw, czy wobec rosnących aspiracji globalnych potęg zmierzać w stronę Stanów Zjednoczonych Europy. Jakie jest Pana zdanie?

Największym problemem zjednoczonej Europy jest mechanizm podejmowania decyzji. Czy jednogłośnie, czy większością głosów? Czy kraje mogą mieć prawo weta? To jest najważniejsze w tym momencie historycznym Europy.

Jak daleko sięga apetyt Putina? W razie upadku Ukrainy rzeczywiście zapuka do Litwy, Łotwy, Polski?

Nie przypuszczam. Nie chcemy w to wierzyć, ale nie wierzyliśmy też, że w XXI w. jeden kraj napadnie na drugi i rozpocznie się wojna. Pamiętamy wypowiedź Putina sprzed lat, że Krym jest ukraiński

Dainius Junevičius (ur.1958), fizyk, historyk fotografii, emerytowany dyplomata. 2 września 1991 r. minister spraw zagranicznych Litwy Algirdas Saudargas powołał go na funkcję chargé d'affaires w Warszawie. Od 30 czerwca 1992 do 15 maja 1994 r. Junevičius sprawował funkcję pierwszego ambasadora niepodległej Republiki Litewskiej w Polsce. Następnie był ambasadorem Litwy w Grecji, Egipcie i Republice Południowej Afryki.

i Rosja to szanuje, nie będzie tego podważać. Tak mówił młody Putin. A co mówi stary?

Dlaczego Rosja angażuje tak wielkie środki na tworzenie podziałów w innych krajach, zamiast na rozwój własnego, w którym ludzie żyją na wielu obszarach w strasznej biedzie?

Nie wiem, czy wpływy kraju, który nie potrafi wyprodukować porządnego zegarka, faktycznie są aż tak istotne, trudno mi to ocenić, choć są takie głosy. Jest wielu mądrych Rosjan o demokratycznych poglądach, którzy może i odważyliby się walczyć o wolność, ale aparat jest silny. Żyłem w czasach sowieckich i wiem, co znaczyło sprzeciwić się aparatowi, a jednak były organizacje, które mu się sprzeciwiały. Nie

ze wszystkimi we wszystkim się zgadzałem, ale je podziwiałem.

Jaki rozwój wypadków Pan przewiduje?

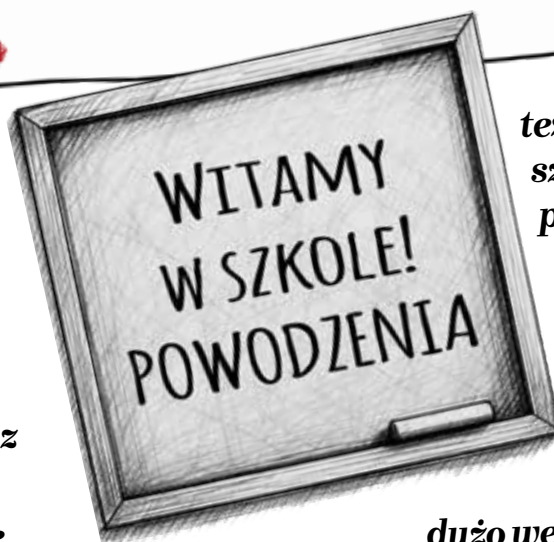
Nie przewiduję, nie podejmuję się takiego zadania. Kiedy oglądamy jakiś mecz piłkarski czy koszykarski, wiemy, jakie są siły drużyn, kto jest trenerem, ale czekamy na wynik. Nie możemy przewidzieć, bo czasem na boisku dzieją się rzeczy nieoczekiwane. Kilka lat temu myślałem, że wskutek sankcji Rosja będzie słabnąć, nie będzie potrafiła prowadzić wojny, a Ukraina dostanie tyle wsparcia, że będzie coraz mocniejsza i tę wojnę wygra, obroni się. Ale to nie nastąpiło. Rosja produkuje coraz więcej broni, może nie liczyć się ze stratami ludzkimi, a Ukraina nie dostaje tyle wsparcia, ile by potrzebowała. ■



Manifestacja przy pomniku Adama Mickiewicza, Wilno, 23 sierpnia 1987 r. Fot. Litewskie Archiwa Specjalne



**Tyle krzyku, tyle
nerwów, tyle
gwaru, niepewności
i oczekiwań –
i proszę, po strachu!
Pierwszy tydzień
szkoły za nami! Teraz
już na spokojnie,
z podniesioną pewnie
głową, wyprostowani
jesteście gotowi do pracy. Pamiętajcie,
że szkoła to nie tylko ciężka praca,
lecz także przyjemność i zabawa. Tak**



**też ją traktujcie, a roczek
szkolny szybko minie i znów
przyjdą wakacje!**

Życzę wszystkim powodzenia!

**Po za tym, pozdrawiam
nauczycieli, pedagogów
i wychowawców, życząc
dużo werwy, sympatycznych
uśmiechów, wytrwałości w pracy
i wyrozumiałości wobec moich przyjaciół!**

Uwaga!



Proszę nie zapominać o ciekawskiej Puculce, która wprost nie może się doczekać waszych relacji z wakacji i pierwszego dnia w szkole. Chociaż wydaje mi się, że nie tylko ja czekam na te opowieści, wieści i opowiadanka, lecz wszyscy

Czytelnicy naszej gazetki, i dlatego każdy nadesłany list do redakcji „Kuriera Wileńskiego” z dopiskiem POCOPOTEK będzie zamieszczony na naszych łamach. Można też napisać do mnie list elektroniczny, czyli na e-mail:

danutakamilewicz@poczta.onet.pl

Las
szumi i morze
kołysze falami,
jest pięknie,
więc może pój-
dziecie dziś z nami?

Przed siebie, na prawo, na lewo, przez mostek,
wzdłuż drogi, co skręca przy krzaku jałowca.
I dalej niech nogi nas niosą, gdzie chcą,
po rosie, po szosie, po wzgórzach i lasach.
I w słońcu, i w deszczu, w spiekocie, i mgłę,
lecz co to przed nami, nie wierzę, o nieee...
Niestety, to koniec słonecznej wędrowki,
od dzisiaj zeszyty, piórniki, stałówki.
I uczyć się pilnie, i nie leniuchować,
Odstawić walizki, wspomnienia zachować.
Niech wrócą wraz z czerwcem dokładnie za rok,
A teraz do lekcji za krokiem krok!



Z dziejów książki

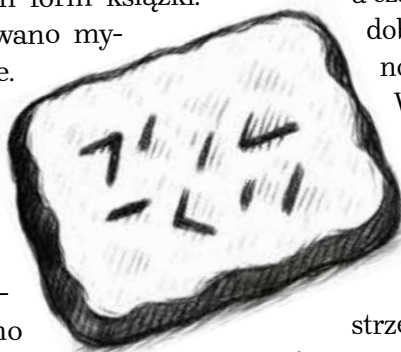
Gliniana tabliczka z odcisniętym na niej pismem pisanem ksiąg. Przeważnie były to sale obok biblioteki, a czasem krużganki klasztorne ze względu na dobre oświetlenie. Nad rękopisem pracowano tylko w dzień, przeciętnie 6 godzin.

W ten sposób utrwalano i przekazywano myśli ludzkie co najmniej 3 tys. lat p.n.e. w Mezopotamii.

Zwój papirusowy to forma praksiążki wywodząca się z Egiptu. Zwoje miały kształt długiej wstęgi o szerokości od 10 do 30 cm, a długość sięgała czasami do kilkudziesięciu metrów (przeciętnie 6–8 m). Tekst pisało tylko po jednej stronie – w poprzek zwoju i w kolumnach szerokości na ok. 40 znaków.

Pergamin to materiał piśmienniczy wyrabiany ze specjalnie wyprawianej skóry zwierzęcej, był on bardzo kosztowny i zarazem bardzo trwały. Pergaminowe arkusze zaczęto składać i zszywać, dając w ten sposób znacznie praktyczniejszą od zwoju formę książki – kodeks.

Skryptorium – to specjalne pomieszczenie w klasztorze lub na dworze królewskim przeznaczone do pracy nad



W średniowieczu za jedną ręcznie pisaną książkę można było kupić kilka wiosek. Okładki i brzegi takich ksiąg wykańczane były złotem i drogimi kamieniami. Księgi te, przykute do ścian lub stołów łańcuchami, przechowywano w pilnie strzeżonych miejscach.

Papier wynaleźli Chińczycy na przełomie II i I w. p.n.e., podobno przypadkowo, przy myciu jedwabnej waty rozpostartej na matach, które polegało na zwilżeniu jej i biciu kijami. Po zdjęciu wypranej waty na matach zostawała cienka warstwa nieznanego tworzywa, która po wyschnięciu nadawała się do pisania.

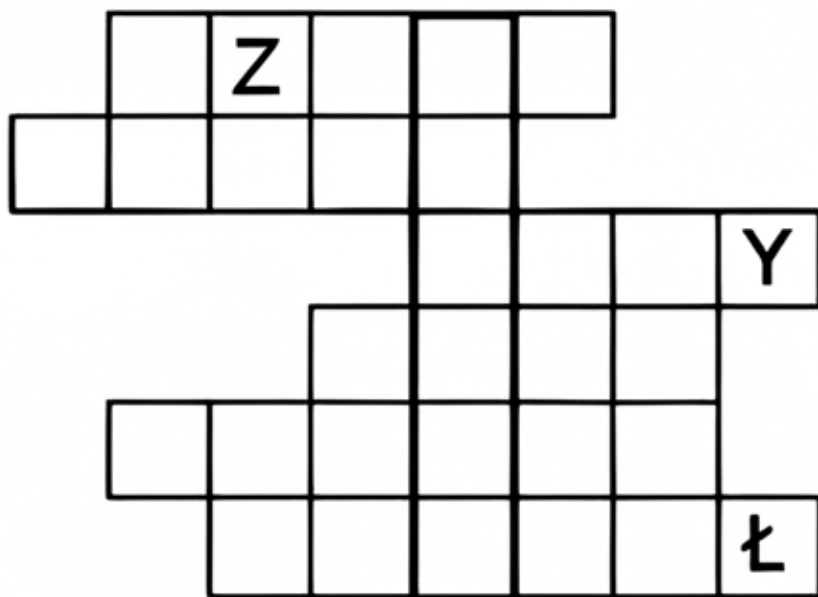
Według tradycji pierwszym na pomysł złożenia na pół arkusza papirusu był Juliusz Cezar (I w. p.n.e.). Ten pomysł okazał się trwalszy niż jego podboje.

Książka to najlepszy przyjaciel

Dopasujcie i wpiszcie do diagramu podane wyrazy bliskoznaczne, a dowiecie się, jakie oficjalne imię nosi bohater książki Joanny Papuzińskiej, którą proponuję.

DIABEŁ • LICHO • SZATAN • KUSY • BIES • CZART

To zabawna opowieść o znanym z ludowych podań diable: czarnym, chudym, kosmatym, rogatym i ogoniastym. Nasz bohater, straciwszy swoją dziuplę w starej wierzbie, zamieszkał w mieście, w domu współczesnej dziewczynki. Sympatyczny diabełek popełnia wiele błędów, powoduje różne nieporozumienia, które mają komiczny efekt.

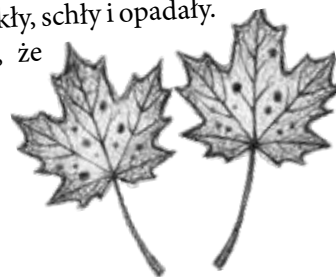


Skąd roślina wie, że nadchodzi jesień?

Kiedy zasadzono w Australii nasze europejskie topole, to okazało się, że chociaż nie musiały obawiać się mrozów, to jednak raz w roku liście ich żółkły, schły i opadały.

Co zatem sprawia, że niektóre drzewa, w pewnych porach roku, zrzucają liście? Czy muszą? Co o tym decyduje? Skąd drzewa „wiedzą”, że idzie zima?

Strefa klimatyczna, w której żyjemy i którą przywykliśmy nazywać umiarkowaną, wcale nie jest taka „umiarkowana” z punktu widzenia roślin. Upały w lecie i mrozy w zimie sprawiły, że żyją tu tylko takie rośliny, które potrafiły się dostosować do zmiennych warunków. Sposobów na przetrwanie nie sprzyjającej do życia pory roku jest wiele. Rośliny jednoroczne muszą się śpieszyć, by zakwitnąć i wykształcić nasiona, które przetrwają mrozy, jakich nie przetrzymałaby rozwinięta roślina. Rośliny kilkuletnie chowają się pod ziemię – rozrastają im się bulwy, cebule lub korzenie. Wystająca na powierzchnię część roślin obumiera, ale z nastaniem lepszych czasów bulwa czy cebula pozwoli się odrodzić.





AI może przyjmować różne role w edukacji – od tutora przez coacha i mentora po partnera w dyskusji, narzędzie czy symulację.

Jak mądrze uczyć się z AI? Od technologii do mądrości

Anna Pawłowicz-Janczys

Sztuczna inteligencja (AI) w edukacji budzi skrajne emocje. Jedni widzą w niej rewolucję, inni – zagrożenie dla samodzielnego myślenia. Prawda leży pośrodku. AI to narzędzie, które może być zarówno trampoliną do głębszej wiedzy, jak i kulą u nogi, jeśli korzystamy z niego bez refleksji.

Prof. Andrzej Zybertowicz, socjolog zajmujący się problemami współczesności, doradca prezydentów RP Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy, w książce „AI – Eksploracja” podkreśla, że źródłem zagrożeń nie jest sama sztuczna inteligencja, lecz sposób, w jaki z niej korzystamy. AI – a tak naprawdę tzw. duże modele językowe (LLM) – to narzędzie; może wspierać proces uczenia się lub go spłycać.

Jeśli uczeń traktuje je wyłącznie jako maszynę do „kopiuj-wklej”, pomija etap samodzielnego myślenia, analizowania i weryfikowania informacji.

To tak, jakby uczyć się jazdy na rowerze, siedząc na fotelu pasażera: można podziwiać widoki, ale umiejętności jazdy się nie zdobędzie.

Od lenistwa do refleksji

W edukacji szczególnie groźne jest zastępowanie pracy intelektualnej gotowymi odpowiedziami. Krytyczne myślenie i umiejętność argumentowania kształtują się wtedy, gdy uczeń samodzielnie formułuje myśli, dobiera argumenty, analizuje źródła. AI może w tym pomóc, ale tylko jeśli

używamy jej w trybie „asystenta”, a nie „dostawcy gotowych rozwiązań”.

Przykładem może być sytuacja, gdy uczeń dostaje zadanie napisania wypracowania o przyczynach I wojny światowej. Wpisuje temat w ChatGPT, kopiuje wygenerowany tekst i oddaje nauczycielowi. Ocena pisemnej pracy? Poprawna. Jednak na lekcji, kiedy zostaje poproszony o ustne wyjaśnienie kluczowych przyczyn konfliktu, gubi się. Nie potrafi wskazać różnic między przyczynami bezpośrednimi a pośrednimi, nie pamięta nazwisk czy dat. Dlaczego? Bo nie przeszedł proce- ➤



Fot. Adobe Stock

su selekcji informacji, łączenia faktów i formułowania własnych wniosków.

Takie sytuacje pokazują, że praca z AI wymaga świadomej strategii. Zamiast prosić o „gotowy tekst”, lepiej użyć AI do stworzenia listy zagadnień do sprawdzenia, wyszukania źródeł czy wygenerowania pytań sprawdzających wiedzę. W ten sposób uczeń nie tylko poznaje temat, lecz także trenuje analizę, interpretację i argumentację.

Kluczowa zmiana to przejście od biernego odbioru treści do aktywnej refleksji. AI nie jest po to, by wyręczać, lecz by inspirować i prowokować do myślenia.

AI jako tutor – nauka na miarę ucznia

Sztuczna inteligencja może pełnić funkcję spersonalizowanego nauczyciela, który dostosowuje materiał do tempa i stylu uczenia się konkretnego ucznia. Wyobraźmy sobie taką sytuację: uczeń przygotowuje się do matury z biologii. W aplikacji AI wybiera temat „układ krążenia” i ustawia, by co dwa dni otrzymywał kwizy. Po każdym błędzie system wyjaśnia poprawną odpowiedź, podaje źródło i proponu-

je kolejne ćwiczenie. Dzięki temu nauka staje się procesem powtarzalnym i kontrolowanym, a nie chaotycznym zbiorem notatek.

Moc AI może jednak obrócić się przeciwko uczniowi, jeśli narzędzie zacznie wyręczać zamiast wspierać. Eksperymenty pokazały, że osoby całkowicie polegające na AI uzyskiwały wyniki gorsze nawet o 25 proc. w porównaniu z tymi, którzy zachowali aktywną rolę w procesie uczenia się. Co ciekawe, uczniowie wykorzystujący AI jedynie do porządkowania własnych notatek czy tworzenia streszczeń osiągnęli lepsze efekty, bo utrzymywali kontrolę nad treścią i musieli samodzielnie ją analizować.

AI może przyjmować różne role w edukacji – od tutora przez coacha i mentora po partnera w dyskusji, narzędzie czy symulator. Może być nawet „ucznieniem”, któremu my coś tłumaczymy. Niezależnie od formy kluczowe jest zachowanie zasady „człowiek w pętli”: to nauczyciel lub uczeń decyduje, jakie pytania zadać, jak zweryfikować odpowiedzi i w jaki sposób wykorzystać uzyskane informacje. Dla przykładu: nauczyciel języka polskiego prosi AI o odegranie roli „ucznia”, który źle zrozumiał treść „Lalki” Prusa. Klasa ma wytłumaczyć „uczniowi AI” sens powieści, odnosząc się do argumentów i przykładów z tekstu. Takie ćwiczenie nie tylko utrwala wiedzę, ale też rozwija umiejętność krytycznej analizy i pracy zespołowej.

Obawy nauczycieli i rodziców

Wprowadzenie sztucznej inteligencji do edukacji wywołuje wiele pytań i wątpliwości, szczególnie wśród nauczycieli i rodziców. Z raportu NASK Polska (Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej – Państwowego Instytutu Badawczego) wynika, że aż 81 proc. nauczycieli obawia się, iż uczniowie mogą uzależnić się od korzystania z AI.

Obawy te nie wynikają jedynie z braku zaufania do nowych technologii, lecz z realnego ryzyka, że nadmierne poleganie na wirtualnych asystentach ograniczy samodzielność uczniów. Pedagodzy zwracają uwagę, że zbyt częste korzystanie z AI może prowadzić do spadku motywacji do własnego wysiłku, a także osłabie-

nia umiejętności rozwiązywania problemów bez pomocy algorytmów.

Inny istotny niepokój dotyczy relacji społecznych. Szkoła to nie tylko miejsce zdobywania wiedzy, lecz także przestrzeń budowania więzi z rówieśnikami i rozwijania kompetencji komunikacyjnych. Jeśli uczniowie zaczną coraz częściej zwracać się do AI po odpowiedzi, a nie do kolegów, koleżanek czy nauczycieli, może dojść do stopniowego zaniku interakcji międzyludzkich w procesie uczenia się. W efekcie nauka stanie się bardziej indywidualnym, odizolowanym doświadczeniem, pozbawionym wartościowej wymiany myśli i wspólnego dochodzenia do rozwiązań.

Rodzice i nauczyciele sygnalizują również problem jakości treści generowanych przez AI w języku polskim, a tym bardziej w języku litewskim. Narzędzia sztucznej inteligencji wciąż działają lepiej w języku angielskim, co może powodować błędy merytoryczne, niedokładne tłumaczenia lub uproszczone sformułowania. Uczniowie, którzy bezrefleksyjnie przyjmują takie odpowiedzi, ryzykują przyswojenie nieprecyzyjnej lub niepełnej wiedzy.

Dlatego coraz częściej podkreśla się potrzebę wprowadzenia w szkołach jasnych zasad korzystania z AI. Regulaminy powinny określać, w jakich sytuacjach technologia może być używana, a kiedy warto postawić na tradycyjne metody pracy. Ważne jest także, aby zarówno rodzice, jak i nauczyciele byli zgodni co do tych zasad i potrafili wspólnie egzekwować ich przestrzeganie. Takie podejście pozwoli połączyć korzyści płynące z nowych narzędzi z ochroną kluczowych wartości edukacji – samodzielnego myślenia, rzetelności, współpracy i odpowiedzialności.

Sztuczna inteligencja może być genialnym wsparciem w nauce – ale tylko wtedy, gdy pozostajemy aktywnymi uczestnikami procesu. Największą wartością nie jest to, że AI zna odpowiedzi, lecz to, że potrafimy tę odpowiedź zrozumieć, zakwestionować i twórczo wykorzystać.

Jeśli chcemy wychować pokolenie myślących i samodzielnych ludzi, musimy przejść od lenistwa do refleksji. AI nie zastąpi nam pracy umysłowej, ale może ją uczynić mądrzejszą. ■

Jego wysokość pomidor

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Oblicza się, że od czasu odkrycia Ameryki ludzkość wyhodowała ponad 10 tys. odmian pomidorów. Czerwone, różowe, żółte, zielone, wielkości śliwki i olbrzymie bawole serca... Tak naprawdę szczęście nie tkwi w rozmiarze i odmianie – najlepszy pomidor na świecie to ten z końca lata, dojrzały, sezonowy.



Pomidor to jeden z najbardziej wszechstronnych produktów w kuchni światowej **Fot. Adobe Stock**

Tylko takiego pomidora, którego słodycz można porównać do dojrzałego owocu, można jeść na żywo, kroić do sałatek i mielić do zup i przecierów bez mrugnięcia okiem, taki pomidor – jego kolor, smak, aromat, tekstura – ma wszystko. Natomiast z plastikowym pomidorem całorocznym nie można być aż w koleżeńskej relacji: potrzebuje dużo włożonego trudu, by doprowadzić go do smaku – trzeba

go będzie doprawić, suszyć w piekarniku lub dodawać cukier do sosu pomidorowego. Więc pokąd czas, korzystajmy z dobra sezonowego, które ofiarują nam natura i hodowcy. Pomidor to jeden z najbardziej wszechstronnych produktów w kuchni światowej. Jego świeży smak, bogaty aromat i bogata konsystencja sprawiają, że jest niezastąpionym składnikiem zarówno prostych domowych dań,

jak i kulinarnych arcydzieł. Aby jednak w pełni rozwinąć swój potencjał, ważne jest, aby wiedzieć, jakiej odmiany i rodzaju pomidora użyć: do sałatek, do duszenia, do konserw czy pieczenia.

Jak wybierać pomidory

Latem i wczesną jesienią najlepiej kupować pomidory gruntowe – są bardziej aromatyczne. Zimą warto

zwrócić uwagę na pomidory koktajlowe lub śliwkowe – dłużej zachowują smak. Uroda prawdę ci powie. Skórka powinna być elastyczna i gładka, bez pęknięć i przebarwień. Pomidor powinien być jędrny, ale nie twardy. Unikaj pomidorów z oznakami pleśni lub przebarwień. Wybieramy pomidory ciężkie, z błyszczącą skórką i nieuszkodzone, dokładnie sprawdzamy, czy nie ma śladów uszkodzeń i innych plam. »

Zapiekanka warzywna, czyli prowansalski tian

Składniki: 1 cukinia • 1 mały bakłażan • 3 czerwone pomidory • 3 żółte pomidory • 1 czerwona cebula • 2–3 ząbki czosnku • 1 łyżeczka ziół prowansalskich • sól, pieprz • bułka tarta, ser twardego tarty – opcjonalnie • odrobina oliwy

Rozgrzej piekarnik do 180°C. Pokrój warzywa w cienkie plasterki. Najwygodniej zrobić to specjalną krawalnicą. Nasmaruj formę olejem. Ułóż plasterki warzyw naprzemiennie według uznania. Dodaj zioła prowansalskie, sól i pieprz. Posyp mieszkanką bułki tartej i tartego twardego sera. Skrop oliwą. Włóż do piekarnika i piecz ok. 30 minut.

Owsianka z ragoût pomidorowym

Składniki: 85 g płatków owsianych • 130 g mleka krowiego lub roślinnego • 130 g wody • 200 g pomidorków koktajlowych • 3 szalotki • olej do smażenia • szczypta soli • szczypta ziół prowansalskich • garść liści szpinaku • 1 łyżka kaparów

Płatki owsiane namocz w mleku i wodzie na noc, wstaw do lodówki. Pomidorki koktajlowe pokrój na pół, szalotki pokrój w kostkę. Cebulę wrzuć na patelnię, dopraw solą, krótko podsmaż na dużym ogniu, dodaj zioła prowansalskie. Dodaj pomidory, krótko podsmaż, a następnie dodaj szpinak. Smaż, aż szpinak lekko oklapnie. Wymieszaj z kaparami, dodaj namoczoną owsiankę na patelnię i wszystko razem wymieszaj i lekko podgrzej.

Powąchaj pomidory przed ich zakupem. Powinny być aromatyczne. Prawdziwy pomidor pachnie jak pomidor, a nie jak plastik. Jeśli nie pachną, oznacza to, że wewnątrz pomidorów też się nie dzieje nic dobrego.

Wybieraj pomidory odpowiednie do potrawy, którą zamierzasz przygotować: mięsiste, soczyste pomidory o cienkiej skórce nadają się do sałatek; do sosów – gęste i słodkawe, z minimalną liczbą pestek; do pieczenia i nadziewania – jędrne, okrągłe, o zwartych ściankach. Skórka powinna być gładka, bez pęknięć.

Co do czego pasuje

Sałatki i do spożywania na surowo – najlepsze odmiany to pomidory bawole, różowe, mięsiste, czarne, koktajlowe w różnych kolorach. Są słodkie, soczyste, pięknie prezentują się po przekrojeniu. Do przetworów – w tym przypadku ważna jest mocna skórka, odporność na pęknięcie i odpowiedni rozmiar. Spróbuj śliwkowych (Roma, San Marzano) – idealne do kiszenia i przetworów z całych owoców. Drobnokolorowe pomidorki koktajlowe pięknie prezentują się w słoiku i zachowują swoją słodycz. Do obróbki cieplnej i sosów – tutaj potrzebny jest

Tarta z pomidorami i serem

Składniki na spód: 250 g mąki • 125 g bardzo zimnego masła • 50 g startego twardego sera • 50 ml lodowatej wody • 1 żółtko • szczypta soli • 1 łyżeczka ziół prowansalskich

Nadzienie: 250 g tłustej kwaśnej śmietany • 2 jaja • 200 g słodkiej śmietanki do kawy (10–12 proc.) • 150 g fety pokrojonej w kostkę • szczypta soli • ok. kilograma różnych pomidorów • listki bazylii do podania

Zimne masło posiekaj nożem lub w robotem kuchennym razem z mąką i solą. Wsyp ser i zioła prowansalskie, potem wodę i żółtko i szybko zagnieć ciasto. Uformuj kulę, zawiń w folię spożywczą i zostaw w lodówce na pół godziny. Następnie ciasto rozwałkuj i wyłóż je w okrągłej formie na tarty, gęsto nakłuj widelcem. Na ciasto połóż papier do pieczenia i wysyp coś do obciążenia (fasola, groch, kulki ceramiczne do pieczenia).

Piecz 20 minut w temperaturze 185°C, zdejmij papier z fasolą, zmniejsz ogień do 160°C i jeszcze trochę podpiecz przez 10 minut.

Zmieszaj śmietanę, jaja i śmietankę, wsyp sól. Wlej masę na podpieczony spód, wyłóż kostkę z fety, a na nią – pomidory pokrojone w dowolne kawałki. Piecz 30–40 minut, nadzienie powinno być upieczone. Wyjmij, połóż na górę listki bazylii.

skoncentrowany smak i mięsiste, zawierające więcej miąższu niż soku pomidory. San Marzano, odmiany śliwkowe – do gęstych sosów, makaronów, pizzy; bawole serce – do gęstych zup, ragoût, leczy. Do dań na ciepło i zapiekania – duże, okrągłe odmiany – do nadziewania (mięsem, ryżem, warzywami); średniej wielkości, mięsiste – do zapiekank z serem i ziołami.

Pomidor w roli głównej

Szakszuka (Izrael, Bliski Wschód) – jajka duszone w gęstym sosie pomidorowym z przyprawami. Pan con tomate (lub po katalońsku – pa amb tomàquet; Hiszpania) – chleb z tartym świeżym pomidorem i oliwą. Gazpacho – tradycyjny hiszpański chłodnik pomidorowy. Pizza margherita – symbol Włoch. Spaghetti al

pomodoro – makaron z sosem pomidorowym, czosnkiem i bazylią. Panzanella – kapitalna sałatka chlebową z różnorodnymi pomidorami i oliwą. Bruschetta z pomidorami i bazylią, mniem! Ratatouille (Francja) – gulasz warzywny, w którym pomidor odgrywa kluczową rolę.

Polska zupa pomidorowa – symbol kuchni domowej. Tylko trzeba zdecydować – ryż czy makaron?

Pomidor to cały kulinarny wszechświat. Odpowiednia odmiana i sposób przygotowania pozwalają wydobyć jego smak od delikatnie słodkiego po korzenny (umami). Jest równie dobry na świeżo, jak i po długiej obróbce termicznej. A co najważniejsze, to właśnie pomidory łączą w sobie prostotę i wyrafinowaną kuchnię, zamieniając każde danie w święto. ■

W miejscu nieistniejącej synagogi powstanie przestrzeń publiczna

Justyna Giedroń

Zakończyły się prace rozbiórkowe budynku dawnego przedszkola przy ul. Niemieckiej w Wilnie. W 1964 r. zostało ono wybudowane w miejscu, w którym jeszcze przed II wojną światową znajdowała się Wielka Synagoga.

„Decyzja o rozbiórce budynku dawnego przedszkola została podjęta w celu ukazania oraz zachowania ważnego historycznie i kulturowo obszaru – zespołu Wielkiej Synagogi i Mykwy (żydowskiej łaźni rytualnej), wpisane go do rejestru dóbr kultury i uznane go za obiekt dziedzictwa kulturowego o znaczeniu narodowym” – poinformował stołeczny samorząd. Od 2018 r. przedszkole było nieczynne, pomieszczenia były wynajmowane.

Działka przeznaczona na cele publiczne

Badania archeologiczne na tym terenie rozpoczęły się w 2011 r. Natrafiono m.in. na fundamenty oraz piwnice Wielkiej Synagogi Wileńskiej i Mykwy – są one objęte ochroną państwa. Teren ten podlega szczególnym zasadom i procedurom związanym z ochroną jego wartości naukowych i historycznych.

W 2020 r. rząd przekazał budynki Wielkiej Synagogi Wileńskiej i Mykwy Fundacji Dobrej Woli („Geros valios fondas”) jako rekompensatę za nieruchomości należące do żydowskich wspólnot religijnych. Zgodnie z decyzją stołecznego samorządu działka przy ul. Żydowskiej 5 będzie przeznaczona na cele publiczne dopiero po wyburzeniu budynku przedszkola oraz zakończeniu badań archeologicznych.

O przeznaczeniu tego miejsca zadecyduje wspólnota żydowska w porozumieniu z władzami stołecznymi. – Nie ma sensu budowanie w tym miejscu nowej synagogi. W Wilnie mieszka niewielu Żydów. Mamy jedną czynną synagogę i wystarczy. Chcemy, by ta dzielnica odżyła i stała się miejscem edukacji oraz pamięci, żeby powstało tu muzeum i park dla wszystkich – mówi Faina Kukliansky, przewodnicząca Litewskiej Wspólnoty Żydów.

Wielka Synagoga

Na początku XX w. w Wilnie istniało ponad 100 żydowskich domów modlitwy, ale tylko dwa z nich posia-



Wielką Synagogę Wileńską ostatecznie wyburzono w 1957 r. Tu – na przedwojennej fotografii

Fot. Jan Bułhak, domena publiczna

dały status synagogi: czynna do dziś synagoga chóralna Taharat Ha-Kodes przy ul. Zawalnej (Pylimo) oraz nieistniejąca obecnie Wielka Synagoga przy ul. Żydowskiej. Szacuje się, że pierwszą drewnianą synagogę wzniesiono w tym miejscu w 1573 r.

Ten zakątek Wilna niezwykle obrazowo opisał w swojej książce „Wilno. Przewodnik krajoznawczy” (1937) Juliusz Kłos: „Dzielnica żydowska, tzw. ghetto, mieści się między ulicami Wielką, Niemiecką i Dominikańską. Zabudowana jest starymi, ciasnymi i ciemnymi domami z wieków minionych, połączonymi przez niezliczone przejścia w jeden niesłychanie skomplikowany labirynt, posiada płataninę nieregularnych wąskich uliczek, poprzeszyconych przez nie arkadami. (...) Na ogół domy w dzielnicy żydowskiej, przebudowane po pożarach z I połowy XVIII w. z utylitarną bezwzględnością, zatraciły cechy stylowe poprzednich epok, które jednak rozpoznać można w niejednym

ocalałym dotąd fragmencie (...). Punkt centralny całej tej zamkniętej w sobie dzielnicy stanowi dziedziniec szkolny (Szul-hejfe) przy ul. Żydowskiej. Znajduje się tam kompleks budynków z różnych czasów, wśród których wznosi się główna synagoga. Stara bożnica murowana (później przebudowana) ma pochodzić według tradycji z roku Szegleg, tj. 1572/1573 r. Przywilej królewski na »zmurowanie Bożnicy na ulicy Żydowskiej w Wilnie, którejby wierzch nie przewyższał kamienic i któreby do kościołów katolickich i cerkwi żadnego podobieństwa nie miała« pochodzi z roku 1630”.

Tak opisuje jej wygląd profesor USB: „Do wnętrza synagogi, położonego znacznie niżej poziomu ulicy (gdyż sama synagoga nie mogła przewyższać sąsiednich budynków), schodzi się po kilkunastu stopniach przez wielkie, okute drzwi, posiadających oryginalne urządzenie do zatarasowywania ich od wewnątrz za pomocą ruchomej poręczy schodów. Między kolumnami wznosi się tzw. bima, czyli mównica, z której rabin odczytuje ustępy z ksiąg świętych, w kształcie baldachimu na słupkach, »

skomponowanego bardzo ciekawie i bogato w stylu rokokowym, swoiście interpretowanym. W tym samym charakterze wykonany jest ołtarz, tzw. uren-kodesz, mieszczący zwoje tory, tj. dziesięciorga przykazań, bogato i jaskrawie polichromowany. Wnętrze zdobiły dawniej świeczniki mosiężne z XVII i XVIII w., lecz zostały wywiezione do Rosji podczas ewakuacji 1915 r. Od zewnątrz bożnica jest pozasłaniana różnymi szpetnymi dobudówkami z końca XIX w., ponad którymi wznosi się ledwo widoczny z ciasnej uliczki ciekawy szczyt z bogatą galerią drewnianą w stylu klasycyzmu z początku XIX w., również polichromowany. Reszta zabudowań bożnicy pochodzi z drugiej połowy XVIII w. (po pożarach w 1748 i 1749 r.) i nie posiada żadnej wartości artystycznej”.

W pierwszej połowie XVII w. Wielką Synagogę przebudowano w stylu renesansowym. W XVIII w. po pożarach, które nawiedziły Wilno, świątynię restaurował wybitny architekt Jan Krzysztof Glaubitz, który nadał budowli styl późnego baroku.

Synagoga była nie tylko ważnym punktem religijnym, lecz także kulturalnym i społecznym. Otaczało ją 12 domów modlitewnych, na dziedzińcu mieściły się: biblioteka, łaźnie, studnia oraz publiczne toalety – jedne z pierwszych w Wilnie. W mieszczących się przy świątyni masarniach handlowano koszmernym mięsem.

Zabytki zniszczone przez władze sowieckie

Podczas II wojny światowej synagoga była częściowo zniszczona i decyzją władz sowieckich wyburzona w latach 1955–1957. W 1964 r. wybudowano tu przedszkole.

– Działania wojenne w Wilnie w lipcu 1944 r. spowodowały ogromne zniszczenia. Podczas walk o Wilno zniszczono ponad 30 proc. budynków, zwłaszcza w śródmieściu, w okolicach obecnej alei Giedymina, jak też przy ulicy Niemieckiej i w dzielnicy żydowskiej – opowiada historyk Paweł Giedroyc.

W 1948 r. Rada Ministrów ZSRS przyjęła uchwałę „O odbudowie stolicy Litewskiej SRS – Wilna”. W zamyśle miało to być miasto so-



Podczas wykopalsk archeologicznych odnaleziono pozostałości dawnej świątyni żydowskiej **Fot. Saulius Žiūra, vilnius.lt**



W 1964 r. w miejscu Wielkiej Synagogi Wileńskiej wybudowano przedszkole. We wrześniu br. zakończono jego rozbiórkę **Fot. Justyna Giedrojc**

wieckie, socjalistyczne, planowano wyburzyć stare dzielnice i wybudować całkiem nowe, a tym samym pozbawić na zawsze Wilno unikatowego charakteru.

Sowieccy urzędnicy zamierzali zupełnie przebudować Wilno i przez całe Stare Miasto przeprowadzić szeroką magistralę od dworca kolejowego do Zielonego Mostu i po kolei wyburzyć Ostrą Bramę, kościół św. Teresy oraz kościół św. Katarzyny... Byli nawet

sprowadzeni jeńcy niemieccy do demontażu kaplicy w Ostrej Bramie.

W społeczności litewskiej narosło oburzenie oraz protesty wśród inteligencji litewskiej, z zagranicy dały się słyszeć głosy emigracji litewskiej. Mimo protestów wyburzono m.in. starą synagogę oraz połowę ul. Niemieckiej, wysadzono w powietrze Trzy Krzyże, zniszczono posągi z portyku katedry i świątyni kalwińskiej przy ul. Zawalnej. ■



Kapelan wojskowy ks. Edmund Nowak przemawia podczas uroczystości szkolnych Publicznej Szkoły Podstawowej im. Janiny Prystorowej w Mickunach, lipiec 1932 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Duchowni w rzeczywistości obozów specjalnych NKWD (1939–1940) cz.2

Dr Ewa Kowalska, Instytut Pamięci Narodowej

We wrześniu w magazynie „Kuriera Wileńskiego” ukążą się biogramy 10 spośród 30 kapłanów, którzy posługiwali Polakom uwięzionym w obozach specjalnych NKWD.

Ta dziesiątka „kapelanów katyńskich” była szczególnie związana z Litwą. Publikujemy kolejne trzy biogramy.

Z grona najbardziej znanych duchownych, którzy zginęli w zbrodni katyńskiej, związanych z ziemią wileńską przez miejsce urodzenia, kształcenie lub posługę kapłańską, w tym przynależność do jednost-

ki wojskowej, należy wymienić: ks. ppłk. Antoniego Aleksandrowicza, ks. mjr. Jana Mioduszeńskiego, ks. ppłk. Andrzeja Niwę, ks. płk. dr. Edmunda Nowaka, ks. Władysława Plewika, ks. ppłk. Józefa Skorela,

rabina Barucha Steinberga, ks. gen. bryg. Kazimierza Suchcickiego, ks. gen. bryg. Czesława Wojtyniaka, ks. ppłk. Jana Leona Ziółkowskiego. W tym numerze przedstawimy sylwetkę kolejnych trzech. »

Ks. mjr Jan Mioduszeowski, s. Jana i Anny, ur. 6 kwietnia 1908 r. w Brykach koło Wysokiego Mazowieckiego. Ukończył gimnazjum im. Tadeusza Kostki i Seminarium Duchowne w Łomży. 1 kwietnia 1933 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

W latach 1933–1939 pracował jako wikariusz w Teolinie koło Grodna, Szumowie koło Zambrowa, Kolnie i Sejnach. Jako kapelan pomocniczy pełnił posługę duszpasterską w batalionie KOP „Sejny”. 28 kwietnia 1939 r. zarządzeniem prezydenta RP Ignacego Mościckiego mianowany został kapelanem rezerwy w stopniu kapitana.

W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do Wojska Polskiego. Po 17 września 1939 r. w nieustalonych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Był więziony w obozie NKWD w Kozielsku, skąd został wysłany 23 grudnia 1939 r., w grupie 41 jeńców, do obozu w Ostaszkowie, gdzie przybył 29 grudnia 1939 r.

6 kwietnia 1940 r. został przekazany do dyspozycji naczelnika Zarządu NKWD w obwodzie kalinińskim (lista wywózkowa nr 05/3 z 5 kwietnia 1940 r.) i rozstrzelany między 8 a 9 kwietnia 1940 r. przez funkcjonariuszy NKWD w budynku Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie. Spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

W 2007 r. został awansowany na stopień majora.

(Źródła: IPN BU 2904/508; WoB, s. 122–137; MKC, t. 2, s. 585; UKZM, t. 2, s. 59)

Ks. ppłk Andrzej Niwa, s. Jana i Antoniny, ur. 26 listopada 1900 r. w Chechłach koło Ropczyc. 29 czerwca 1923 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

W latach 1923–1930 był wikariuszem w Nowym Sączu, Łątku, Krużlowej, Uściu Solnym. W 1930 r. został mianowany proboszczem w Pogórskiej Woli. 1 lutego 1931 r. otrzymał powołanie do służby czynnej w Wojsku Polskim. Został kapelanem batalionu KOP „Sienkiewiczze”.

W latach 1931–1936 był administratorem parafii wojskowej w Prużanie, w dawnym powiecie brzeskoliteńskim. W okresie 1936–1939 pełnił funkcję administratora parafii wojskowej w Ostrowie Wielkopolskim. W 1936 r. uzyskał awans na stopień starszego kapelana w stopniu majora.

Ks. Bernardyn Dziedzic, kolega od czasów tarnowskiego Seminarium Duchownego, tak go wspomina: „Był człowiekiem dobrym, uprzejmym, cichym, był kolegą uczynnym. Odznaczał się duchem ofiary i poświęcenia. Przez wszystkich kochany jako »ksiądz Jędrus«”.

Po 17 września 1939 r. w nieustalonych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Był więziony najpierw w Złoczowie, a następnie w Starobielsku. Nie został wywieziony z obozu przed wigilią Bożego Narodzenia 1940 r., co świadczy, że udało mu się ukryć przed NKWD stan kapłański. Został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w budynku Obwodowego Zarządu NKWD w Charkowie (lista starobielska, 2381). Spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Charkowie.

W 2007 r. został awansowany na stopień podpułkownika.

(Źródła: IPN BU 2904/509; WoB, 138–155; CHKC, s. 372; J. Tucholski, „Mord w Katyniu”)

Ks. płk dr Edmund Nowak, s. Franciszka i Zuzanny, ur. 3 grudnia 1891 r. w Półwiosku Starym (pow. koniński).

Uczył się w szkołach handlowych w Koninie i Kaliszu, w Liceum Piusa X we Włocławku. Po ukończeniu Seminarium Duchownego we Włocławku, 25 marca 1915 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Był wikariuszem w Aleksandrowie Kujawskim, Włocławku, Dłutowie, Działoszynie, Brzeźnie. Na aktywną działalność na tych stanowiskach pozwoliły mu szczególnie rozwinięte zdolności organizacyjne. 5 maja 1920 r. ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego.

W latach 1921–1923 był proboszczem parafii wojskowych w Grodnie i Wołkowysku, Złoczowie (1923–1927), a następnie przez siedem lat w parafii wojskowej pw. św. Stanisława Kostki w Nowej Wilejce (1927–1934). W tych parafiach ujawnił się jego talent naukowy i literacki. Należał do grupy kapelanów, którzy mimo obowiązków służbowych dokształcali się studiując zaocznie na wyższych uczelniach.

W trakcie służby ukończył Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, uzyskując w 1930 r. tytuł magistra filozofii z zakresu historii, a w 1934 r. doktora na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Opracował ponadto trzy książki o duszpasterstwie wojskowym, wydane drukiem w latach 30., napisał serię artykułów do gazet i referatów na seminaria duszpasterzy wojskowych oraz wiele kazań, wygłoszonych do żołnierzy w czasie świąt pułkowych i państwowych.

Od 1934 r. pełnił funkcję administratora wojskowej parafii katolickiej w Lublinie w stopniu starszego kapelana. Jako rzetelny urzędnik kościoła wojskowego na Wileńszczyźnie i w Lublinie był szanowany zarówno przez władze wojskowe jak i cywilne. 19 marca 1939 r. otrzymał awans na stopień proboszcza w stopniu podpułkownika. W czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r. pełnił funkcję dziekana Armii „Lublin”.

Po 17 września 1939 r. w nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Był więziony od 28 października 1939 r. w kozielszczańskim obozie przejściowym koło Połtawy, na Ukrainie, a od 4 listopada 1939 r. w kozielskim obozie NKWD. 23 grudnia 1939 r. został wysłany do obozu w Ostaszkowie, gdzie przybył 29 grudnia 1939 r. Franciszek Bator, jeden z ocalałych z mordu katyńskiego, wspominał: „23 marca 1940 r. Wielka Sobota. W naszej sali stół nakryty. Godzina 11.30, chleb i sól na stole. Wchodzi prędko ksiądz pułkownik Nowak, gdzieś zza spodni wyciąga stułę, całuje, (...) odmawia modlitwy i kropi nasze skromne święcone, po tym składa nam życzenia serdeczne, byśmy wkrótce do wolnej Ojczyzny wrócili”.

6 kwietnia 1940 r. został przekazany do dyspozycji naczelnika Zarządu NKWD w obwodzie kalinińskim (lista wywózkowa nr 05/3 z 5 kwietnia 1940 r.) i zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w budynku Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie w dniach 8–9 kwietnia 1940 r. Spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

Za zasługi dla Polski został odznaczony: Medalem za Wojnę 1918–1921 i Medalem 10-lecia Odzyskanej Niepodległości, 1928–1929; Złotym Krzyżem Zasługi, 1938–1939; Krzyżem Waleczności Ochotniczej Sprzymierzonej Armii gen. Bułak-Bałachowicza; Medalem „Polska Swemu Obrońcy”; odznaką honorową 80. Pułku Piechoty Strzelców Wileńskich; odznaką honorową 13. Pułku Ułanów Wileńskich i 19. Pułku Artylerii Lekkiej.

W 2007 r. został awansowany na stopień pułkownika.

(Źródła: IPN BU 2904/508, 2894; WoB, s. 156–167; MKC, t. 2, s. 625; UKZM, t. 2, s. 639)

Czarna seria w polskim lotnictwie

Brenda Mazur

28 sierpnia br., podczas ćwiczeń przed pokazami Air Show w Radomiu, rozbił się samolot F-16. Śmierć poniósł pilot mjr Maciej „Slab” Krakowian. To jedna z wielu katastrof polskiego samolotu wojskowego.



Radom zasłynął jako miasto Międzynarodowych Pokazów Lotniczych „Air Show” i od lat przyciąga tysiące miłośników lotnictwa z Polski i zagranicy **Fot. Adobe Stock**

W ubiegłym roku, 12 lipca w Gdyni-Kosakowie, podczas przygotowań do pokazu doszło do katastrofy samolotu wojskowego M-346 Master. Samolot uderzył w płytę lotniska, na miejscu zginął pilot mjr Robert Jeł.

W poprzednich latach głośno było m.in. o wypadku w Mińsku Mazowieckim samolotu MiG-29, który 4 marca 2019 r. rozbił się podczas oblotu technicznego. Pilot szczęśliwie katapultował się i wylądował na spadochronie.

6 lipca 2018 r. rozbił się pod Pasłękiem (woj. warmińsko-mazurskie) pilot Krzysztof Sobański, który leciał MiG-29 z bazy w Malborku. Polska Grupa Zbrojeniowa przyznała, że powodem śmierci pilota było wadliwe wykonanie elementu fotela katapultowego, co uniemożliwiło rozwinięcie spadochronu.

18 grudnia 2017 r. przy podejściu do lądowania po locie szkoleniowym w okolicach Kałuszyna k. Mińska Mazowieckiego rozbił się MiG-29. Pilot przeżył.

19 czerwca 2014 r. MiG-21, wykonując lot szkoleniowy, rozbił się pod Kozienicami. Pilot katapultował się i przeżył.

Nie można nie wspomnieć o najtragiczniejszej w skutkach katastrofie, 10 kwietnia 2010 r. Rządowy samolot Tu-154M rozbił się przy podchodzeniu do lądowania na lotnisku w Smoleńsku. Zginęło 96 osób, w tym prezydent Lech Kaczyński z małżonką. To była największa katastrofa w historii Polski i polskiego lotnictwa.

Jeszcze wcześniej, w latach 90. i na początku XX w., również dochodziło do wypadków w lotnictwie wojskowym, które korzystało jeszcze ze sprzętu sowieckiego. Mimo tych nieszczęśliwych zdarzeń, wkalkulowanych niejako w ryzyko latania i testowania maszyn, sprzęt lotniczo-wojskowy wzbudza ogromne zainteresowanie wśród zwykłych ludzi. Na pokazy lotnicze ciągną tłumy. ➤

O radomskim Air Show

Radom zasłynął jako miasto Międzynarodowych Pokazów Lotniczych „Air Show” i od lat przyciąga tysiące miłośników lotnictwa z Polski i zagranicy. To prestiżowe wydarzenie, odbywające się co dwa lata, prezentuje widowiskowe akrobacje lotnicze i najnowocześniejsze maszyny. Ostatni raz impreza odbyła się w 2023 r., a wcześniej w 2018 r. Pięcioletnia przerwa związana była z pandemią i rozbudową lotniska Warszawa-Radom. Organizatorami pokazów są Agencja Mienia Wojskowego RP oraz Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych RP.

Pokazy są także istotnym elementem szkolenia – zarówno dla pilotów, jak i całych załóg zaangażowanych w ich przygotowanie i zabezpieczenie. „To okazja do doskonalenia procedur, pracy zespołowej i koordynacji działań w warunkach zbliżonych do operacyjnych. Jednocześnie są one sposobem prezentacji zdolności naszych Sił Powietrznych – świadectwem profesjonalizmu i nowoczesności. To także moment, w którym młodzi ludzie mogą dostrzec w lotnictwie swoją przyszłość i poczuć inspirację do wyboru tej wyjątkowej drogi” – można przeczytać na stronie internetowej Wojska Polskiego.

„Chcemy podkreślić, że w pokazach lotniczych biorą udział wyłącznie piloci o najwyższych kwalifikacjach – doświadczeni instruktorzy, którzy od lat szkolą kolejne pokolenia adeptów lotnictwa. To osoby obdarzone pełnym zaufaniem, pasjonaci i profesjonaliści, dla których bezpieczeństwo zawsze było priorytetem” – napisano.

Niestety, historia radomskich pokazów jest naznaczona tragicznymi wydarzeniami, które zyskały miano klątwy Radomia. Katastrofa z 28 sierpnia to już trzeci wypadek lotniczy w czasie Air Show w tym mieście. W dwóch poprzednich, 18 i 16 lat temu, zginęło czterech pilotów.

Zderzenie dwóch samolotów i katastrofa Su-27

Do pierwszego tragicznego wypadku doszło 1 września 2007 r. Podczas trwającego już Air Show dwa samoloty z liczącej sześć maszyn grupy akrobatycznej „Żelazny” z Zielonej Góry zderzyły się, wykonując manewr mijania (jest to element figury zwanej rozetą). Każda z maszyn rozwijała w tej akrobacji prędkość ok. 300 km/h.

W wypadku zginęli 62-letni ppłk rez. Lech Marchelewski, lider i założyciel grupy „Żelazny”, oraz 24-letni inż. Piotr Banachowicz, członek Aeroklubu Ziemi Lubuskiej. W raporcie po wypadku Ministerstwo Infrastruktury ujawniło, że przyczyniły się do niego błędy w wykonaniu manewru przez lidera formacji oraz zły stan jego zdrowia.

Na pokazach w Polsce wielokrotnie dochodziło do wypadków w lotnictwie wojskowym, które korzystało jeszcze ze sprzętu sowieckiego. Mimo tych nieszczęśliwych zdarzeń, wkalkulowanych niejako w ryzyko latania i testowania maszyn, sprzęt lotniczo-wojskowy wzbudza ogromne zainteresowanie wśród zwykłych ludzi. Na pokazy lotnicze ciągną tłumy.



Mjr Maciej „Slab” Krakowian był jednym z najbardziej doświadczonych i rozpoznawalnych polskich lotników
Fot. materiały prasowe European Airshows

Drugi wypadek wydarzył się dwa lata później, 30 sierpnia 2009 r. o godz. 13.17 białoruski samolot Su-27 uderzył o ziemię. Spadł w pobliżu miejsca pokazu, ok. 100 m od zabudowań. Jako przyczynę katastrofy wskazywano błąd pilota. Z kolei Ministerstwo Obrony Białorusi informowało, że piloci mieli problemy techniczne.

Inna wersja mówi, że do jednego z silników miały dostać się ptaki, jednak oficjalny raport polsko-białoruskiej komisji nie został upubliczniony na wniosek strony białoruskiej.

W wyniku tego wypadku zginęło dwóch pilotów: płk Alaksandr Marficki i płk Alaksandr Żurawlewicz. Mieszkańcy okolicznych miejscowości wierzą, że piloci świadomie się nie katapultowali, by ich maszyny nie spadły na tereny zamieszkane. Z wdzięczności wzniesiono im pomnik.

Klątwa Radomia powraca

I choć to jest raczej medialne określenie niż rzeczywiste zjawisko, to kolejne wypadki tylko wzmacniają ten mit. Każdy kolejny Air Show budzi wśród organizatorów i widzów obawy, bowiem mimo rygorystycznych procedur »

bezpieczeństwa i wysokich kwalifikacji pilotów pokazy akrobacyjne niosą ze sobą ryzyko tragedii, zwłaszcza przy wykonywaniu skomplikowanych manewrów na granicy możliwości maszyn.

Ostatnia tragedia znów wstrząsnęła Radomiem i całą Polską. Podczas prób do XVIII Międzynarodowych Pokazów

Lotniczych „Air Show 2025” rozbił się polski myśliwiec F-16 (Jastrząb), należący do zespołu akrobacyjnego F-16 Tiger Demo Team Poland. Do wypadku doszło ok. godz. 19.25, gdy samolot lecący z ogromną szybkością, pilotowany przez mjr. Macieja „Slabą” Krakowiana, zaczął zmierzać w kierunku ziemi i uderzył w pas startowy, stając w płomieniach. Pilot nie zdążył się katapultować, zginął na miejscu.

To pierwsza w historii katastrofa F-16 w Polsce, co dodatkowo podkreśla jej tragizm. Polska straciła bowiem cennego i doskonale wyszkolonego pilota, jak i wspaniałą maszynę. Obecnie Polskie Siły Zbrojne posiadają 47 tego rodzaju statków powietrznych.

Każdy kolejny Air Show budzi wśród organizatorów i widzów obawy, bowiem mimo rygorystycznych procedur bezpieczeństwa i wysokich kwalifikacji pilotów pokazy akrobacyjne niosą ze sobą ryzyko tragedii, zwłaszcza przy wykonywaniu skomplikowanych manewrów na granicy możliwości maszyn.

F-16 – obrońca wolnego świata

Na świecie jest ponad 4 tys. egzemplarzy F-16. Obecnie jest to najpopularniejszy wielozadaniowy samolot bojowy na świecie, mimo że nie jest to najmłodsza konstrukcja. Maszyny były produkowane w USA jeszcze w latach 70. ub.w.

F-16 jest użytkowany przez siły powietrzne 26 krajów, w tym Polski (do której pierwsza para trafiła 8 listopada 2006 r.). W Polsce, wbrew dosłownemu tłumaczeniu, przyjęto dla tego modelu nazwę Jastrząb, wśród amerykańskich pilotów znany jest pod nazwą Viper.

Polska zamówiła 48 takich maszyn. Jak podaje „Business Insider”, łączna wartość kontraktu dla Polski kilkanaście lat temu wyniosła 3,25 mld dolarów, co według ówczesnych kursów dawało kwotę ok. 14 mld zł.

Ile więc kosztuje F-16? Kwota robi wrażenie: średni koszt jednego samolotu to ok. 67 mln dolarów, tj. 240–250 mln zł. Do tego dochodzi astronomiczny koszt utrzymania takich maszyn. Katastrofa myśliwca F-16 jest więc też ogromną stratą materialną dla Polski.

Niepowetowaną stratą, której w żaden sposób wycenić nie można, jest życie znakomicie wyszkolonego pilota, mjr. Macieja „Slabą” Krakowiana.

Co wiadomo o pilocie?

Mjr Maciej „Slab” Krakowian był jednym z najbardziej doświadczonych i rozpoznawalnych polskich lotników. O lataniu marzył od dziecka. W ponadgodzinnym filmie, który można obejrzeć na YouTube, rozmowie z Adamem Pietrakiem, opowiadał, że miał trzy lata, kiedy pierwszy raz wzniósł się w powietrze. Było to w Poznaniu, na wycieczce zorganizowanej przez jego mamę, dyrektorkę domu dziecka. Tam podopieczni otrzymali atrakcję – przelot śmigłowcem. Tak mu się to wówczas spodobało, że do końca dnia nie chciał opuścić maszyny.

I te dziecięce marzenia o lataniu realizował w dalszym życiu. W roku 2005 r. skończył w Warszawie gimnazjum i zastanawiał się nad przyszłością. Rozważał elitarne liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, ale najbardziej kusilo go liceum lotnicze w Dęblinie, które wybrał.

Potem były studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a w 2008 r. szczęśliwie dla niego został wybrany spośród wielu kandydatów i wysłany do prestiżowej Akademii Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Colorado Springs. Spędził tam cztery lata. Dyplom jej ukończenia wręczał mu prezydent USA Barack Obama. W Ameryce przeszedł zaawansowane szkolenie lotnicze, co udaje się tylko nielicznym absolwentom, którzy marzą o lataniu myśliwcami. Od tego momentu miał przywiej noszenia przy mundurze skrzydełek amerykańskich, nie tylko polskich. »



Pokazy są także istotnym elementem szkolenia – zarówno dla pilotów, jak i całych załóg zaangażowanych w ich przygotowanie i zabezpieczenie

Fot. Sławek „Hesja” Krajniewski

Po powrocie do kraju, w sierpniu 2014 r., Maciej Krakowian rozpoczął szkolenie na myśliwcu F-16. Związał się z 6. Eskadrą Lotniczą wchodzącą w skład 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu-Krzesinach. Oprócz tego był pilotem pokazowym i liderem F-16 Tiger Demo Team.

Widzów przyciągał swoimi spektakularnymi manewrami w powietrzu. Zasłynął widowiskowym stylem pilotażu, określanym jako 3D – dynamicznym, agresywnym, opartym na ciasnych manewrach wykonywanych blisko widowni. Zastosowanie takiej techniki wyróżniało polski zespół na tle innych pokazów F-16 w Europie. Od 2016 r. w zespole Tiger Demo Team pełnił funkcję narratora i safety observera dbającego o bezpieczeństwo i wspieranie pilota wykonującego pokaz.

W 2023 r. po długim przygotowaniu teoretycznym oraz efektywnych 17 lotach praktycznych został liderem. Miał ponad 1200 godzin nalotu na F-16, pilotował także takie maszyny, jak: DA-20, PZL-130, TCII Orlik, T-6 i T-38. Brał udział w ćwiczeniach wojskowych NATO w Grecji, Hiszpanii oraz w Baltic Air Policing, prowadzonych przez NATO, mających na celu ochronę przestrzeni powietrznej Litwy, Łotwy i Estonii. W takiej misji brał udział na przełomie 2018 i 2019 r., wykonując loty patrolowe nad terytorium tych krajów, jako że kraje te nie posiadają własnych samolotów. Z tego wyjazdu, jak wspominał w rozmowie z Adamem Pietrzakiem, wyniósł istotne doświadczenia, bowiem liczba oraz rodzaje samolotów rosyjskich, z jakimi miał tam do czynienia, była niebotycznie większa niż w Polsce i innych częściach Europy.

Air Show dla niego to było coś więcej niż pokaz. Zawsze podkreślał to podczas wywiadów. „To również spotkania, rozmowy i wspólne budowanie wspólnoty wokół pasji lotniczej. Zależy nam na tym, żeby każdy widz, niezależnie od tego, czy będzie to dziecko, które marzy o lataniu, czy doro-



F-16 to najpopularniejszy wielozadaniowy samolot bojowy na świecie, mimo że nie jest to najmłodsza konstrukcja **Fot. Adobe Stock**

sły, pasjonat lotnictwa, mógł poczuć to, czego my doświadczamy każdego dnia” – mówił.

Jego kunszt został doceniony w lipcu tego roku podczas Royal International Air Tattoo (RIAT) w Wielkiej Brytanii – największego pokazu lotnictwa wojskowego na świecie. Publiczność przyznała mu nagrodę „As the Crow Flies Trophy”, wyróżniając jego solową prezentację na F-16 jako najbardziej efektowną i zapadającą w pamięć.

Mjr Maciej „Słab” Krakowian pozostawił żonę i małe dzieci, miał 35 lat. W Siłach Powietrznych służył od 17 lat. Koledzy podkreślają, że był wspaniałym kolegą, genialnym pilotem, który rodzi się raz na epokę. A w życiu prywatnym mówiono o nim, że jest wyjątkowo rodzinnym człowiekiem.

Spektakularną karierę mjr. Macieja „Słaba” Krakowiana przerwała katastrofa w Radomiu. O tym, co było jej przyczyną, dowiemy się dopiero za kilka miesięcy, po drobiazgowym śledztwie. ■



Pokaz na Air Show 2023. To prestiżowe wydarzenie, odbywające się co dwa lata, prezentuje widowiskowe akrobacje lotnicze i najnowocześniejsze maszyny **Fot. Sławek „Hesja” Krajniewski**



Uczestnicy 26. edycji Dni Polskich przed Domem Polskim w Moarze Fot. Leszek Wątróbski

Między kulturą a historią. 26. edycja Dni Polskich w Suczawie

Leszek Wątróbski

Tegoroczna 26. edycja Dni Polskich została zorganizowana przez Związek Polaków w Rumunii. Było to największe doroczne przedsięwzięcie promujące polską kulturę i historię oraz polonijne środowiska w Rumunii. Spotkanie to odbyło się w dniach 20–23 sierpnia br. w Suczawie, Moarze i Nowym Sołońcu.

Formuła Dni Polskich tradycyjnie łączy dwa wątki: symposium naukowe poświęcone relacjom polsko-rumuńskim na przestrzeni wieków i bogaty program kulturalny – wystawy, koncerty, prezentacje tradycyjnych zwyczajów oraz polonijne dożynki.

Refleksja nad polsko-rumuńskimi relacjami

Otwarcie Dni Polskich miało miejsce w Domu Polskim w Moarze (20 sierpnia). Zaprezentowano tam wystawę fotograficzno-historyczną „Rumunia – Polaków azyl i tranzyt do walki o wolność”, opracowaną przez Instytut Polski w Bukareszcie, autorstwa prof. Henryka Walczaka z Uniwersytetu

Szczecińskiego. Wystawa ta, zorganizowana przez Instytut Adama Mickiewicza w ramach Sezonu Kulturalnego Polska–Rumunia 2024/2025, była już wcześniej prezentowana w Bukareszcie i Warszawie.

Na zakończenie wydarzeń pierwszego dnia wystąpił duet gitarowy Duo Kitharsis (Alexandra Petrișor i Dragoș Horghidan), wykonując aranżacje utworów Fryderyka Chopina oraz dzieła krajowych i rumuńskich kompozytorów.

Następnego dnia, z samego rana, w Muzeum Narodowym Bukowiny w Suczawie miała miejsce wystawa fotografii Justyny Mielnikiewicz, zorganizowana przez Instytut Adama Mickiewicza w ramach Sezonu Kulturalnego, zatytułowana „Były trzy siostry, ale tylko dwie koszule”. »

Wystawa została poświęcona polskiej diasporze na Bukowinie i wielokulturowości tego regionu.

Przez kolejne dwa dni (21 i 22 sierpnia) trwały obrady sympozjum naukowego prowadzone w trzech sekcjach: w kręgu problematyki bukowinńskiej, historii oraz w kręgu literatury i kultury. Wieczorem pierwszego dnia sympozjum jego uczestnikom na zamkniętym pokazie w audytorium J. Schmidta na Uniwersytecie Stefana Wielkiego w Suczawie pokazano film pt. „Kumotry”. Obrady doprowadziły do prezentacji nowych tłumaczeń i książek, a także refleksji nad historią polsko-rumuńskich relacji. Dokonano także podsumowania i prezentacji najnowszych publikacji dotyczących relacji polsko-rumuńskich.

Ostatniego dnia 26. edycji Dni Polskich jego uczestnicy pojechali do Nowego Sokoła na polonijne dożynki. Rozpoczęło je uroczyste nabożeństwo, po którym goście oraz tutejsi Polacy pomaszerowali do Domu Polonii. Tam nastąpiła prezentacja stoisk z plonami, specjalami kulinarnymi oraz miał miejsce piknik i koncert folklorystycznych zespołów: „Mała Pojana” z Pojany Mikuli – grupa dziecięca, która zatańczyła polskie tańce ludowe; „Sokończanka” z Nowego Sokoła – to gospodarze i najbardziej rozpoznawalny polonijny zespół z Rumunii; „Kaczykanka” z Kaczyki – prezentująca taniec i śpiew w gwarze polsko-rumuńskiej; „Echo” z Moary – zespół wokalny, który przypominał pieśni patriotyczne i biesiadne.

Most międzykulturowy

Tegoroczne 26. Dni Polskie były doskonałym przykładem harmonijnego połączenia sztuki, historii i lokalnej polonijnej tradycji. Recital gitarowy przeniósł publiczność do świata mu-

Tegoroczne 26. Dni Polskie były doskonałym przykładem harmonijnego połączenia sztuki, historii i lokalnej polonijnej tradycji. Recital gitarowy przeniósł publiczność do świata muzyki klasycznej, wystawy fotograficzne i historyczne – do refleksji nad dziedzictwem, a dożynki były pełnym radości finałem, w którym świętowano tożsamość i tradycję.

zyki klasycznej, wystawy fotograficzne i historyczne – do refleksji nad dziedzictwem, a dożynki były pełnym radości finałem, w którym świętowano tożsamość i tradycję.

Obecność przedstawicieli polskich władz samorządowych, dyplomatów i instytucji kultury podkreśliła rolę Dni Polskich jako mostu mię-

dykulturowego, nie tylko łącząc Polaków w Rumunii, lecz także wzmacniając więzi dyplomatyczne i historyczne.

Dni Polskie stały się także platformą dla polonijnej prezentacji – lokalnych społeczności, ich sztuki, kulinariów i zwyczajów. Dożynki ponownie uwypukliły siłę i więź polskich środowisk Bukowiny, a sympozjum – intelektualny dialog historyków z różnych krajów.

Dzielenie się chlebem

Dożynki w Nowym Sokołcu – święto chleba i polskiej tradycji na Bukowinie – zostały zorganizowane tradycyjnie na zakończenie żniw i były nie tylko dziękczynieniem za plony, lecz także afirmacją wspólnoty i tożsamości. Dla Polaków mieszkających w Rumunii, szczególnie na Bukowinie, mają one podwójny wymiar: są zarówno świętem rolniczego cyklu, jak i manifestacją przywiązania do polskich korzeni.

Nowy Sokołec – największa wieś zamieszkała przez Polaków w Rumunii – od lat jest miejscem szczególnym dla tego wydarzenia. Świętowanie rozpoczęło się nabożeństwem dziękczynnym w tamtejszym kościele katolickim pw. Zesłania Ducha Świętego. Wierni, ubrani w stroje ludowe, wnieśli do świątyni tradycyjne wieńce dożynkowe, splecione ze zbóż, kwiatów i ziół. Najczęściej miały for- ➤



Dożynki w Nowym Sokołcu, powitanie gości, m.in. Pawła Solocho, ambasadora RP w Rumunii, senatora Bogdana Borusewicza, senator Haliny Biedy oraz stojących w drugim rzędzie Gerwazego Longhera, prezesa Związku Polaków w Rumunii, i Edwarda Trusewicza, prezydenta Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych **Fot. Leszek Wątróbski**



Najważniejszym punktem dożynek było uroczyste dzielenie się organizatorów, władz i gości honorowych chlebem wypieczonym z tegorocznego ziarna **Fot. Leszek Wątróbski**

mę korony z kłosów ozdobionej białą-czerwonymi wstęgami, które podkreślały polski charakter święta. Podczas liturgii podkreślano m.in. wdzięczność za tegoroczne plony, a także trwałość polskich tradycji na obczyźnie.

W homilii ksiądz kapelan z Polskiego Kontyngentu Wojskowego (w składzie Wielonarodowej Brygady Południe-Wschód w Rumunii w miejscowości Krajowa) zwrócił uwagę, że chleb – najważniejszy symbol dożynek – łączy wymiar sakralny i codzienny: jest zarówno darem Bożym, jak i owocem pracy ludzkich rąk.

Po zakończeniu nabożeństwa wierni przeszli w procesji na plac przy Domu Polskim w Nowym Sokońcu. Tam rozpoczęła się część świeckiego święta. Najważniejszym punktem było uroczyste dzielenie się chlebem – starosta i starościc-

na dożynek przekazali bochen wypieczony z tegorocznego ziarna organizatorom, władzom i gościom honorowym.

Na stoiskach rozstawionych wokół placu mieszkańcy prezentowali tradycyjne wyroby kulinarne, m.in.: chleb na zakwasie, kołaczki, pierogi, bigos, wędliny domowej roboty i nalewki. Były też stoiska ze świeżymi warzywami i owocami z lokalnych gospodarstw. Całość dopełniała atmosfera wspólnoty – Polacy z różnych miejscowości Bukowiny (Kaczyki, Moara, Pojana Mikuli, Plesza) przybyli do Nowego Sokońca, by wspólnie świętować.

Polska autentyczność i radość

Kulminacją dnia były koncerty folklorystyczne. Na scenie pojawiły się zespoły, także z Polski. Występy te nie były jedynie widowiskiem artystycznym, ale także żywym przekazem tradycji: stroje ludowe, gwara i repertuar odzwierciedlały bogactwo dziedzictwa Polaków z Bukowiny.

W dożynkach uczestniczyli przedstawiciele władz polskich i rumuńskich, m.in. reprezentanci Podkarpacia, Małopolski, dyplomaci z Ambasady RP w Bukareszcie oraz władze lokalne z Suczawy.

Obecność oficjalnych delegacji podkreśliła znaczenie wydarzenia jako elementu polsko-rumuńskiego dialogu i wsparcia dla polskiej mniejszości. Jednak głównymi bohaterami byli sami mieszkańcy – rolnicy i ich rodziny, którzy wnosili do święta autentyczność i radość. Dzięki ich zaangażowaniu całość miała niepowtarzalny, rodzinny charakter. Święto pokazało, że społeczność ta, choć nieliczna, potrafi nie tylko pielęgnować tradycję, ale także dzielić się nią z innymi, stając się mostem kulturowym między Polską a Rumunią.

26. Dni Polskie zostały zorganizowane przy wsparciu: Sekretariatu Generalnego Rządu Rumunii – Departamentu Relacji Interetnicznych, Instytutu Polskiego w Bukareszcie, Instytutu Adama Mickiewicza w Warszawie, Muzeum Narodowego Bukowiny, Uniwersytetu Stefana Wielkiego w Suczawie, a także ze środków objętych opieką Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 r. Głównym organizatorem tegorocznych Dni Polskich był Związek Polaków w Rumunii. ■



Podczas liturgii w Nowym Sokońcu podkreślano m.in. wdzięczność za tegoroczne plony, a także trwałość polskich tradycji na obczyźnie **Fot. Leszek Wątróbski**

Cotygodniowe ogłaszanie
zwycięzców. Kupon
z rozwiązaniem krzyżówki
można nadsyłać do 12
września, na adres redakcji:
„Kurier Wileński” Birbinyū g. 4A
LT-02121 Vilnius lub pocztą
elektroniczną: j.balkiewicz@
kurierwilenski.lt
z dopisanym w wiadomości
imieniem i nazwiskiem
nadawcy.
Wyniki zamieścimy 20 września.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 23 SIERPNIA

Pozio: CZEPEK -
AWOKADO - GRANATNIK
- TRYTON - ETNOLOG -
ALERGIK - OPERA - PASTERZ
- SAJGON - KRAINA
- ANTIDOTUM - DIADEM -
PASCHA - MAANAM - DZIAŁ
- KWATERA - ETERNIT -
AKIRA - DEMONTAŻ - ETAP
- FIGARO - MALAWI - MINI
- KLIPER - SAMOWOLA -
BRAGA - LEMON - CHWAST -
GDERAŁA - ZORRO - NAREW
- BRZANA - STATYKA

Pionowo: ZGRAJA - ADAMEK
- FISCHER - MERYL - SONIA
- TITINA - PATENT - TANGER
- GIMBAZA - TENOR - EGIDA
- RAFA - ORSON - KANGUR
- DEMON - WATRA - ZOOM -
IDEOLOG - ANEKS - OKTET
- LAGOS - SWIT - SKUP -
MAMKA - OKNO - ARMADA
- OPAL - LENA - OPCJA
- SZTON - LITERAT - HALLE
- GIECIE - TRAP - MARY -
ORION - HARFA - WESOŁEK
- MORGa - NAWAŁA - ŻWIR
- NAWA

Hasło: Dwuczęściowy kostium

Pierwszy Czytelnik, który nadesłе prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Henryk Tomaszewicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18



TRANS/MISJE BALTICUM 2025

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUK

PROGRAM

09.09 WTOREK / WILNO

18.30

Monodram „Kolega Mela Gibsona”

Teatr na Pohulance
ul. J. Basanavičiaus 13, Wilno

09.09 WTOREK / STAKLISZKI

12.30

Teatr NO SHOES dram dla dzieci
„Który którego” („Kuris kurį”)

Centrum Kultury i Rekreacji w Stakliszkach
ul. Prienų 13, Stakliszki

09.11 CZWARTEK / NIEMENCZYN

17.30

Wystawa malarki Aistė Jurgilaitė
„Kolorowe akcenty” („Spalviniai akcentai”)

Centrum Kultury w Niemenczynie
ul. Švenčionių 12, Niemenczyn

18.30

Uroczyste otwarcie Międzynarodowego
Festiwalu Sztuk
„TRANS/MISJE Balticum 2025”
Kowieński Państwowy Teatr Lalek
„Las Bogów” („Dievų miškas”)

Centrum Kultury w Niemenczynie
ul. Švenčionių 12, Niemenczyn

09.13 SOBOTA / TROKI

15.00

Bałtycka Wystawa Akwareli „Listy do
Čiurlionisa” („Laiškai Čiurlioniui”).
Kuratorka wystawy: Ariadna Čiurlionytė.
Koncert Wokalny Ewy Rawłuszewicz
„Kolory nut” („Spalvų natos”)

Galeria Foje w Trokach
ul. Birutės 8, Troki

09.29 PONIEDZIAŁEK / RUDOMINA

10.00

Teatr POMYSŁODALNIA (Rumia, Polska)
spektakl „Mała Oj-czy-zna”,
reż. Magdalena Olszewska.

Centrum Kultury w Rudominie
ul. Vilniaus 2, Rudomina

09.29 PONIEDZIAŁEK / ZUJUNY

13.00

Teatr POMYSŁODALNIA (Rumia, Polska)
spektakl „Mała Oj-czy-zna”,
reż. Magdalena Olszewska.

Gimnazjum w Zujunach
ul. Mokyklos 1, Zujuny

09.30 WTOREK / NIEMENCZYN

12.00

Teatr POMYSŁODALNIA (Rumia, Polska)
spektakl „Mała Oj-czy-zna”,
reż. Magdalena Olszewska.

Centrum Kultury w Niemenczynie
ul. Švenčionių 12, Niemenczyn

10.16 CZWARTEK / WILNO

12.00

Polski Teatr STUDIO w Wilnie spektakl
„Król Maciuś I”.

Dom Kultury Polskiej w Wilnie
ul. Nowogródzka 76, Wilno

WIĘCEJ INFORMACJI

teatr.studio.wilno@gmail.com
+370 652 65 608



ADAMOS®